# ŻYCIE



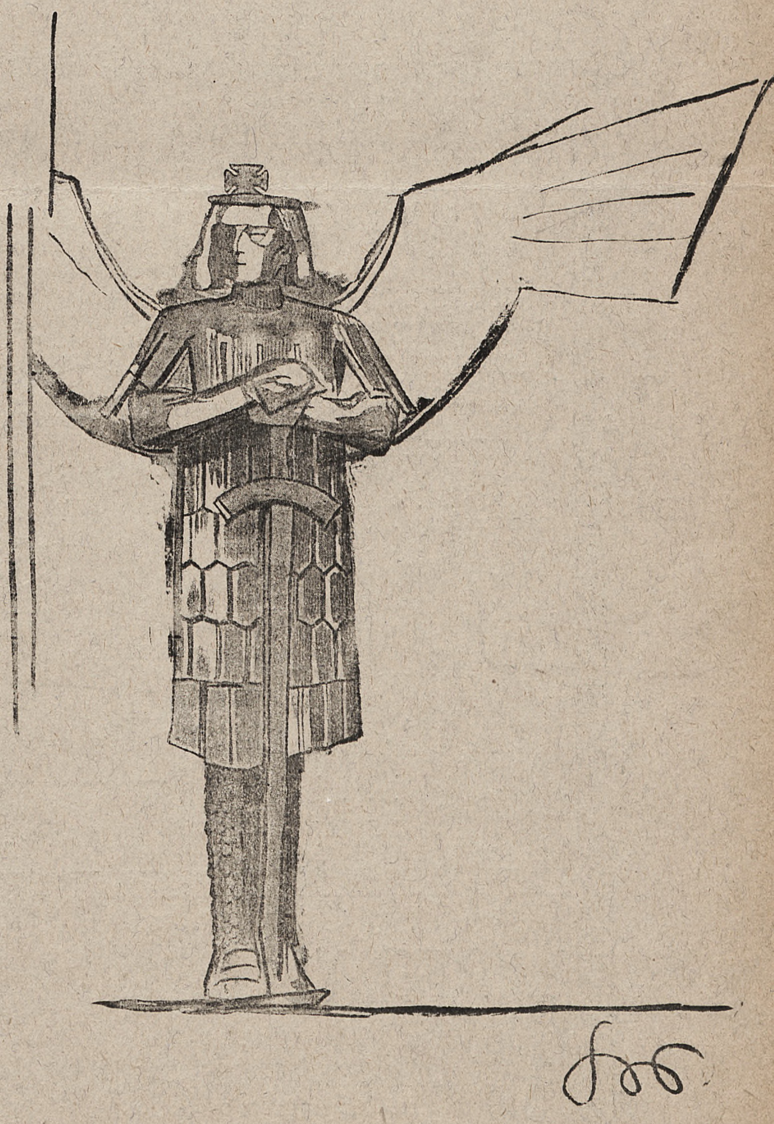

ROCZNIK II. ZESZYT VII.

DNIA 11. LUTEGO 1911 R.

Wydawcy:
Dr. Aleksander LISIEWICZ. Hipolit ŚLIWIŃSKI.
Redaktor naczelny: GUSTAW DANIŁOWSKI.
Redaktor odpowiedz.: Dr. MARYAN KUKIEL.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA WE LWOWIE,
:: ULICA DWERNICKIEGO L. 11 A. ::

NUMER ZŁOŻONY I ODBITY W „DRUKARNI POLSKIEJ" („KURYERA LWOWSKIEGO") LWÓW CHORĄŻCZYZNA 31. KLISZE WYKONANO W ZAKŁADZIE ART. „TĘCZA". :: WE LWOWIE I WIERZBICKIEGO W WARSZAWIE) ::

ROCZNIK XIII. LUTY 1911.


# KRYTYKA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, :: :: NAUCE I SZTUCE. :: ::


**PRENUMERATA WYNOSI:**

w Austryi:

| | | |
|---|---|---|
| rocznie | K | 20·— |
| półrocznie | „ | 10·— |
| kwartalnie | „ | 5·— |
| Nr. pojedynczo | „ | 1·75 |

zagranicą:

| | Mk. | fr. | Dol. |
|---|---|---|---|
| rocznie | 20·— | 24·— | 5·— |
| półrocznie | 10·— | 12·— | 2·50 |
| kwartalnie | 5·— | 6·— | 1·50 |
| Nr. pojedynczo | 2.— | — | — |

w Król. i Rosyi

| | | |
|---|---|---|
| rocznie | rb. | 10·— |
| półrocznie | „ | 5·— |
| kwartalnie | „ | 2·50 |
| Nr. pojedyńczo | „ | 1·— |


**CZĘŚĆ PIERWSZA:**



**CZĘSC DRUGA:**




ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
**KRAKÓW, — ULICA STACHOWSKIEGO L. 14.**




# ŻYCIE

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.


Dr. ALEKSANDER LISIEWICZ.

## GODNOŚĆ RADZIECKA.

Zbliżył się dzień sprawozdania i obrachunku z włodarstwa dobrem gminy, dobrem publicznem.

Już tylko zaledwie tygodnie dzielą nas od wyborów do rady miasta Lwowa. Na ustach wielu dygnitarzy igra uśmiech ironii lekkiej lub pobłażania, skoro mowa o radach miast w ogóle, a o Lwowie w szczególności. Samorząd przecież ich zdaniem zawsze jest niższym stopniem rządów, jeżeli w ogóle miano rządu przyznanem mu będzie. Nawet przykłady tych ministrów, którzy rozpocząwszy naukę życia publicznego na ławach radzieckich lwowskich doszli do fotelu ministeryalnego, nie przemawiają za uznaniem znaczenia godności radzieckiej. Urośli na prawdę dopiero we Wiedniu i dopiero poselstwo, parlament, poparcie stronnictwa, otwarło im wymarzone złote drzwi do rady koronnej! Tak sądzą kierownicy władzy rzeczywistej, opartej na prawie egzekutywy, mającej za sobą i siłę zbrojną i policyę i moc ścigania i karania.

Zapominają tylko o tem, czyją jest ta władza i czyim wykonawcą jest ten najwyższy nawet dygnitarz, którego kołnierz zdobi złotem wyszyty haft z liści dębowych... Kto urósł na tej o b c e j arenie i przekroczył podwoje, strzeżone przez wspaniałych średniowiecznych trabantów, aby stamtąd powrócić w pozłocistym fraku i stosowanym kapeluszu, ten, choćby był najgorliwszym wszechpolakiem, odrazu połowę swej polskiej duszy podczas przysięgi w paradnej zamkowej komnacie już molochowi obcej władzy dobrowolnie złożył w ofierze, a resztę każdej chwili łacno t. zw. interesowi państwowemu w szlachetnym może nawet sentymencie gotów jest poświęcić.

A państwo za to też o nich pamięta. Otrzymują nieco mamony, przeróżne honory i na chwilę nawet cząsteczkę jakiejś władzy. W odniesieniu do wielkich spraw bywa to nieraz tylko złudzeniem, pozorem władzy, którą w rzeczywistości dzierży kto inny, dla rzeczy małych bywa czasem pewna moc, możność rozdawnictwa łask widzialnych, dotykalnych. Rozgłos, nadawany tym rzeczom urok, oślepia tych, których drogi idą utartym szlakiem wiernej służby, nagradzanej cudzym krzyżem i gwiazdą...

Czy ta służba istotnie jest służbą swemu narodowi, swej sprawie — na to najczęściej trudno znaleść odpowiedź, zwłaszcza obecnie,

kiedy etyka życia publicznego tak znacznie upadła, że czynności wysokich dygnitarzy, sprzeczne z interesem kraju i narodu, zawsze nietylko znajdują skwapliwe usprawiedliwienie, ale nawet są uwielbiane jako dowód wielkiej mądrości politycznej.

Trzeba zaś dodać, że te rzeczy rozgrywają się na arenie t. z. światowej, że nazwisko posła i ministra przez chwilę prawie należy do dziejów wielkiego mocarstwa europejskiego, zwłaszcza, jeżeli umie uwielbiać i bronić tego wielkomocarstwowego stanowiska.

Czyż w tych warunkach można się dziwić, że niejeden widząc i słysząc nazwiska tych, którzy zdobyli owe dziejowe stanowiska lub też mogli lub mogą je osiągnąć, wyobraża sobie, jak przyjemną jest wielkoświatowa arena i jak łatwo byłoby ją zdobyć w obecnej demokratycznej dobie?

Niewątpliwie rada miejska lwowska, jak uczą przykłady, jest jednym z donioślejszych stopni do zdobycia zaszczytów, do wejścia na arenę polityczną, do zagarnięcia władzy byle jakiego autoramentu, do zaspokojenia ambicyi, ale bywa czasami także terenem do zaspokojenia obcej duchowi ludzkiemu żądzy pracowania dla dobra ogólnego.

To ostatnie, jeżeli i o ile jest istotnie prawdziwem, może powinnoby dla szerokiego ogółu być drogowskazem do oceny kandydatów do rady miejskiej.

Nie chimerycznym celom wielkiej obcej polityki państwowej mają służyć synowie podbitego narodu. Jaką rolę odgrywać tam m u s z ą, nie w tej chwili pora, ani nie tutaj miejsce, abyśmy tę sprawę rozpatrywali.

Ale myślenie o „tej koszuli, co bliższą jest ciała“ jest wiecznym i stałym naszym obowiązkiem.

Mamy na obszarze ziem polskich jedno z największych i obok Krakowa jeszcze jedyne miasto, mające tradycye dobrego samorządu i mające prawa samorządu, opartego na ustawach konstytucyjnych, prawa, które należy utrzymać, rozszerzyć, wywalczyć i w których obronie walczyć można i walczyć warto.

Mamy miasto, w którem można podnosić kulturę, oświatę polską, swój przemysł i handel, mnożyć dobytek narodowy, wzmacniać i podnosić własne siły, krzepić duszę i serce, pracować u siebie i dla siebie.

Mamy własną arenę, na której można nauczyć się gospodarowania dobrem publicznem własnego narodu pod kontrolą własnych braci, dla dobra własnej ziemi, swoich ziomków, dla przyszłości szczęśliwszych niż my potomnych.

Mamy miasto, gdzie można we własnej macierzystej mowie i radzić wspólnie i każdej chwili podnieść głos protestu przeciw nadużyciom, głos pochwały i zachęty w słusznej sprawie.

Nie dla celów egoistycznych, materyalnych, nie dla zdobycia orderów i zaszczytów, zupełnie bezinteresownie, ma cała setka obywateli poświęcić swój znój i trud i masę czasu na to, aby wspólną radą i wspólną pracą podnieść własne miasto i dobro współbraci a temsamem dobytek ogólnonarodowy na wyżyny.

Czyż może być praca piękniejsza, wznioślejsza? Czyż jest cenniejszym mandat nad ten, jakim jest godność radziecka we własnem mieście, godność poselska we własnym sejmie?

Chociaż tu i tam zakres działania nie jest tak szerokim, jakbyśmy pragnęli, chociaż obce prawa i ustawy i skrępowane warunki bytu podcinają nasz lot, zawsze to praca bezpośrednio dla swoich i na swoim ojczystym zagonie i owoce jej, przynajmniej niektóre, można jeszcze własnemi oglądać oczyma, dla innych można zdobyć i rozszerzyć podstawy, umocnić warunki życia i rozwoju swojego narodu we własnej twierdzy.

Ale do gospodarowania w ogóle, do rządzenia trzeba mieć i znajomość rzeczy i doświadczenie i światły umysł i energię czynu, że tu idzie o ochronę interesów i dobra miasta, konieczną jest należyta odwaga do obrony tych praw przeciw każdemu naciskowi, czy z dołu czy z góry idącemu, niezbędnem też jest zrozumienie natury dobra publicznego zwłaszcza tam, gdzie tak nęcącem bywa usłużenie komuś i zdobycie sobie cudzej wdzięczności tanim kosztem nie swojej kieszeni.

Wszystkie te prawdy stanowią abecadło życia publicznego, każdy uczy się ich łatwo w teoryi.

Jak piękne zwroty na ten temat głoszą mowy i programy przedwyborcze!

Jakże daleko od nich odbiega rzeczywistość, jak mało stosuje się je w praktyce? Ci sami, co dziesiątki lat głosili jako konieczną i poprawę urzędowania i zmiany organizacyjne i nowoczesne hasła i reformę wyborczą, nietylko wlot zapominają o przyrzeczeniach danych wyborcom i całemu ogółowi, ale co gorsza z całym cynizmem zwalczają dążenia rzetelne innych, którzy szczerze swój obowiązek wypełnić pragną i brudnymi kompromisami gwoli utrzymaniu się przy władzy znieprawiają całe życie publiczne.

Kompromis wciąga na listę radziecką nietylko zera polityczne, nierobów i próżniaków, ale nadto osoby etycznie złe lub lekkomyślne, nie przebierające w środkach walki, nikczemnie godzące w cześć ludzką, pokrywające szerokim gestem pustotę mózgu i serca.

A wszak to stanowisko odpowiedzialne i przed sumieniem i przed ogółem obywateli, przed historyą i przyszłością miasta i narodu.

Godnym reprezentantem ogółu obywateli jest nie ten i nie tylko dla tego, że dorobił się majątku i chciałby zakosztować laurów na publicznej arenie. Może nim być, ale tylko wtedy i tylko dla tego, że jest człowiekiem światłym, że ma powagę i odwagę zdania, że kocha kraj i miasto nie na pokaz ale z głębi swej duszy, że gotów jest do pracy i ofiar dla swego miasta, dla ogółu, że wreszcie ma czyste ręce, czyste serce, jasny zdrowy umysł.

Kto nic ze sobą nie wnosi do izby radzieckiej, kto nic ze siebie dla dobra ogólnego nie daje, bo nawet dać nie może lub nigdy nie dawał, kto sieje nienawiść i lekceważenie pracy innych, kto blichtrem zewnętrznym nadaje sobie pozory pracownika i obrońcy drugich, a życiem i przeszłością kłam temu zadaje, tego nie godzi się forytować na krzesła radzieckie.

Lwów i Kraków, to wielkie i związane z tradycyą przeszłości przepiękne twierdze samorządu polskiego, to przykłady, to nadzieja serc,

to pokrzepienie dla całej masy narodu polskiego za innemi kordonami!

Tu nie wolno marnować ni sił, ni dobytku narodowego, tu nie można tracić czasu na brzydkie walki, podyktowane partyjną nienawiścią, zazdrością, zachłannością, niskiemi instynktami złej i nikczemnej duszy.

Jeżeli ktoś składa przysięgę, że będzie wiernie służył swemu miastu i dbał o dobro publiczne, a potem dla względów partyjnych lub dla dogodzenia interesom prywatnym z trybuny ratuszowej publicznie mówi nieprawdę, czy taki może piastować godność radziecką?

Kto podejmie się pracy obywatelskiej, a potem jest zawalidrogą lub próżniakiem, zjawiającym się tylko od parady lub wielkiego święta, czy ten zasłużył na godność radziecką?

Kto poza swojem ja i poza interesami swojej grupy społecznej czy towarzyskiej nie widzi świata, nie czuje drgania pulsu życia mas narodu, potrzeb ogólnych, postępu czasu, zagadnień ludzkości całej, czy ten będzie należytym przedstawicielem obywatelskiego życia, jego walk, zmagań się, potrzeb, pragnień?

Wreszcie, kto dąży na ratusz, ażeby tą furtką zdobyć sobie tylko udział w pewnych korzyściach materyalnych, lub też zaspokoić własną egoistyczną próżność, bez oglądania się na to, że sam ogółowi nic w zamian dać nie może, ten niegodzien jest krzesła kurulnego.

Utylitaryzm przerażająco zmienił nasze stosunki, — oportunizm panuje precz na szerokim terenie życia publicznego, kompromisy ze sumieniem, kłamstwo, brutalna przemoc, fałsz i obłuda panują wszechwładnie.

Czy tak być musi, — czy tak będzie zawsze? Czy dusza narodu, stale znieprawiana, nie odrodzi się i czy nie padną w proch fałszywe bogi?!

Romantycy i idealiści, którzy wierzą w potęgę prawdy wiecznej, jedynej, nieśmiertelnej, w zwycięstwo dobrej sprawy, rzucają siew. Czy zejdzie plon?

Czy w chwili walki przedwyborczej uwagi te przyniosą jaki pożytek? Odpowiem słowami nowoczesnego francuskiego romantyka:

Bez pożytku? To rzeczy nie zmienia.
Nie walczym przecież tylko z myślą powodzenia!
Któż to? ten cały legion?! To wrogi odwieczne!
Poznajem, was poznajem!.. Kłamstwa! Kompromisy!
— — — — — — — — — — — — —
Przesądy! Podłość!... — — — — — —
— — — — — — — Wiemy, że nas powalicie!
Nie szkodzi! Walczym! walczym! walczym całe życie!
Wydzieracie nam wszystko, róże i wawrzyny!
Wydzierajcie, o wszystko! Jeszcześ tej godziny
Unosim coś ze sobą, czem w obliczu Boga
Zmieciemy proch w pokłonie z gwiaździstego proga. —
Tak! coś, co jest niezmięte, czego nie skalały
Plamy — a to jest... nasz pióropusz biały!

Sumienie i historya powie swoje słowo!

G. DANIŁOWSKI.

# MARYA MAGDALENA.

(FRAGMENTY POWIEŚCI APOKRYFICZNEJ).

Zrozpaczona Marta, widząc jak jej siostra z każdej bliskiej krynicy rada pije, przeciw każdej strzale amora sajdak gotowa jest otworzyć, jak przybiera obce obyczaje, zaniedbuje przepisy zakonu, klnie się na Afrodytę, chowa u siebie jakieś pogańskie dziwaczne posążki — przyszła do przekonania, że opętał ją niewątpliwie Asmodeusz dziw złych żądz, lubieżny szatan, czychający pod wierzbami przy studniach, moczarach i potokach na podkasane idące po wodę dziewczęta, by je rozbestwiać i na moc męską i włochate golenie powolnemi uczynić.

Chcąc ratować siostrę postanowiła wystarać się o korzeń Baaras, najskuteczniejszy w takich wypadkach, co nie było jednak łatwem zadaniem i wymagało dużych kosztów. Handlarz gołębi Meir, do którego się zwróciła, opowiadał o tym leku dziwy.

— Korzeń ten — prawił — zdarza się jedynie w pobliżu jeziora Asfaltowego, w pewnym wąwozie, ma kolor ognia, a w nocy świeci, jak próchno. Upatrzyć go łatwo, ale dostać ciężko, bo z pod ręki się wymyka i by go ułapić należy skropić obficie krwią miesięczną, brać należy go z pod spodu, wyrywać pionowo, gdyż w przeciwnym razie grozi śmiercią niechybną.

Pomimo tylu niebezpieczeństw za pięćdziesiąt syklów, Meir podjął go się dostarczyć, znał bowiem inny sprytny sposób.

Zabrał na tajemniczą wyprawę psa, postronek i łopatę.

Poznawszy roślinę po blasku, podkopał ją naokół, zrobił ze sznurka kluczkę, zarzucił na korzeń, za drugi koniec uwiązał psa i począł uciekać. Pies skoczył za panem i przyjął w siebie złą siłę, a Baaras pozbawiony tej właściwo-

ści, która mu tylko na raz służy, powędrował do torby chytrego Judejczyka.

Uszczęśliwiona Marta nietylko wypłaciła Meirowi obiecaną kwotę, ale, wzruszona opowieściami niebezpieczeństw na jakie się narażał, dodała bańkę oliwy, gdy zaś przekonał ją, że sądząc z jaskrawej barwy jest to zupełnie świeży korzeń nad korzeniami, wsypała mu w torbę ćwierć gomera mąki i mendel jaj. Poczem cichaczem włożyła roślinę pod pościel Maryi, Baaras miał bowiem działać z odległości. Kiedy jednak Marya wyspawszy się na nim dwie noce z rzędu, na trzecią w towarzystwie nasłanych flecistów wybrała się na ucztę do jednego z wieczerników Jerozolimy, gdzie zbierała się najweselsza młodzież i wróciła dopiero o świcie w sukni zlanej winem i pomiętej, z cudnie rozstrzęsionemi włosami, cała różowa, upałem tchnąca i tak rozbawiona, że z galeryi jeszcze perlistym śmiechem i powietrznemi pocałunkami żegnała skupioną za murem czeredę, która wydawała na jej cześć bachiczne okrzyki, bujała lampkami i przybijała do bramy kwietne wieńce, Marta struchlała, pobiegła z wyrzutami do Meira, który jej poradził zrobić odwar z Baarasu i dać wypić Magdalenie. Marta zaparzywszy lek dała go siostrze w warzy i niemal jej nie otruła. Marya ciężko się rozniemogła, ale skoro ozdrowiała, Asmodeusz począł znowu broić. Napastowany zaś Meir oświadczył, że prawdopodobnie demon zdążył już wejść w nerki, a na tak zasiedziałego jedynie cud poradzić może.

Zgnębiona Marta próbowała pogodzić się z losem, ale przychodziło to jej z trudnością, gdyż czuła, że życie siostry nietylko szkodzi powadze rodziny, a jakby podważa zawory jej własnej cnoty. Zalatujący od Magdaleny czad wesołych orgii, zapach zmysłowych rozkoszy, jakby ją odurzał chwilami, wzniecał zdrożną ciekawość i widmami nieskromnych pragnień nawiedzał po nocach.

Próbowała skarżyć się Łazarzowi, uciekała się do wpływów poważnego Szymona. Ale Łazarz trzymał się zasady, że lepsza garść spokoju niż pełne ręce z pracą i udręczeniem i nie chciał się mięszać do niczego, Szymon zaś dał jej dwuznaczną odpowiedź:

— Duszą ciała jest krew, póki się burzy ciągłą pożądliwością pała — a szczodry Marto — dodał po namyśle — udziela a nie szczędzi.

Co chciał przez to wyrazić starzec, Marta nie wiedziała dokładnie, ale ostatnia uwaga zmieszała ją i uraziła zarazem. Miała wrażenie, jakby Szymon postawił ją w roli upośledzonej z natury, cnoty jej nie poczytywał za zasługę, ale za dowód ubóstwa.

Rozjątrzona do żywego jęła przyglądać się sobie w metalowem zwierciadle i dostrzegała piękne, czarne, wilgotne oczy, do siności krucze zwoje włosów i biało śnieżne zęby w niedomkniętych, nieco za grubych, ale purpurą nabranych wargach, pokrytych kuszącym meszkiem u góry. Twarz miała trochę za śniadą i zbytnio czarną była w pachach, jako brunetka, ale zdziwiła się sama sobie na widok białych i gładkich jak kość słoniowa lędźwi w kąpieli, poznała rozciągłość szerokiego pasa, uciskającego szczelnie opasanie bioder, wyczuła ciężar wspierających się na nim wezbranych jędrnych piersi i zadrżała od jakiegoś zawstydzonego dreszczu utajonej potęgi.

— Mylisz się starcze — myślała, przypominając sobie, że gdy wychodziła z dzbankiem na ramieniu do studni w Magdali, nie było chłopca, który by jej nie naciągnął wody, a gdy spotkał samą, by nie mocował się z nią na ręce nie przeginał w stanie i choć wychodziła z tych walk zwycięzko, biegła do domu z dziwną omdlałością w nogach, spędzała wieczór w febrze, a noc w płomieniach.

— Wysoką cenę posiada ciężka cnota, kosztuje drożej niż łatwa, szczodrobliwa rozpusta! Miała zamiar wyłożyć ten pogląd Szymonowi, aż wreszcie w uniesieniu wypowiedziała wszystko siostrze.

Magdalena słuchała narazie gwałtownych wyrzutów z pozornym spokojem, bladnąc tylko nieznacznie, ale skoro Marta, zaczęła ją oskarżać brutalnie o gonienie za zyskiem, posądzać o chciwość, niebieskie jej oczy przybrały barwę fioletu i stanęły w łzach i ogniu.

— Mylisz się, Marto — wymówiła jakby ściętemi z cierpienia ustami — nie kocham równie ich złota jak ich samych, zawściągnione jest serce moje, chociaż ramiona otwarte... Wiekuisty ogrodził cię cnotą, a ogień posłał w kości moje... Łatwo się obraca za lada naciskiem furta winnicy mojej, tyś jak studnia ciężką płytą nakryta, więc się sprzeczamy, jak sprzecza się z zatęchłą wodą płomień na wietrze...

— Daj mi coś — wybuchnęła — coś większego niż wrzeciono, trwalszego niż kądziel... co mi dasz?... Groch łuskać, kury macać, pierze skubać, co?! Wolę szczypać tęgi kark Jonatasa, bo rży przytem jak koń, jak bucefał głową podrzuca, jęczy gdy mu się nie daję i czuję, że żyję... Chcesz bym przeniosła swąd i dym twego komina nad wonny płomień w amforach, jarzące się w rzeźbionych świecznikach pochodnie... Leniwy tok dnia nad musujące wino, swary ze służbą nad gędźbę harf, słodki śpiew fletni, roziskrzone oczy, różnojęzyczny, dźwięczny gwar, ten szmer zachwytu, gdy polotnie tańczę w lekkich sandałach i śmiertelny szał, gdy jednym ruchem odrzucę chlamidę i odsłonięta stanę naga i piękna jak jestem...

— Co mi dasz, powiedz, za te odurzające jak kwiat, pieszczotliwe i płoche jak złote rybki wiersze, które tak ślicznie umie szeptać do ucha Grek Tymon — skwierczenie żaru! kwik osła! — O wolę stokroć cyniczną gburowatą mowę Katullusa, który klepie gdzie się da każdą dziewczynę, zdrowo się śmieje, a gdy się jak ogier rozjuszy bełkocze kochankom straszne bezwstydne dzikie słowa, by je rozdrażnić do rozpasania...

— Co mi dasz?! Nic, nic — powtórzyła jakby z rozpaczą, rozpłakała się i wybiegła do siebie.

Po tem zajściu Magdalena przez czas pewien nie opuszczała swojej komnaty, nie przyjmując nikogo, prócz wiernej służebnicy Debory, która wiedziała jak w takich razach ma się zachowywać, w milczeniu przynosiła jej jadło i napój i bez słowa zabierała nietknięte potrawy.

Marta myślała, że siostra chce jej dokuczyć za urazę, było to coś innego, dłuższy napad melancholii i smutku, który ją czasami nawiedzał.

Marya w tych ciężkich chwilach doznawała wrażenia, że jest zupełnie samotna jak pojedynczy namiot w pustyni, na wielkiej wodzie opuszczona łódź, którą fala unosi i zatapia, ale unieść dość wysoko, ani zupełnie utopić nie może, że spędza życie w kole jakichś połowicznych uciech, w gorączkowem poszukiwaniu czegoś nieuchwytnego, co w niej żyje i tęskni, lecz ukształtować się nie daje.

Czuła wtedy wstręt i nienawiść do długiego szeregu swoich wielbicieli, którzy tłoczyli się do jej ciała niby trzoda do łąki, wszyscy do siebie podobni, jednacy. Witała ich wrodzonej zalotności uśmiechem, spodziewała po każdym czegoś więcej niż wzruszenia wnętrzności i zawodziła się stale... Wytworny patrycyusz i pospolity żołdak nie różnili się niemal niczem: pierwszy jeno delikatniej ściskał, drugi mocniej sapał, dawał krótką chwilę lubieżnego osłabienia i rozjątrzał jednocześnie wrażenie niedosytu.

Nie doznała ani razu nieprzytomnej do zachłyśnięcia się i zamarcia ostatniego śladu myśli pieszczoty, cała jej erotyczna inwencya, którą umiała się podniecać, doprowadzała jedynie do ostrego ataku zupełnej rozwiązłości, po którym następował ostry ból i świadomy żal, że coś ją omija w rozkoszy. Szał krwi rozrywał jej tętnice, lecz nie wzburzał duszy. Tuliły ją najpotężniejsze barki, najgładsze, godne dłuta ramiona, nie przytuliły żadne... Lgnęło do niej tylu, nie przylgnął nikt... Cudowne jej ciało zdawało się być zmienną falą, którą przepływali mężowie po to, by minąć...

Pełne usta miała pocałunków, pusty dziewiczy kielich serca.

Ta próżnia uczuć otwierała się chwilami przed nią, jak krzycząca otchłań i wtedy nastawały owe dni samotne, pełne tajonych łez i wołającej na głos tęsknoty...

Przestawała się stroić, rozdzierała jak po umarłym szaty i czekała skądkolwiek ratunku, jakichś nowych przeraźliwych wzruszeń, wniebowziętej radości, lub nieludzkiej boleści.

A gdy nie przychodziło znikąd, nic po szturmach gwałtownej rozpaczy, bezładnej szarpaniny, żałobnych myśli, dziwacznych planów i postanowień, następował okres wyczerpanego zacisza, wewnętrznego zamarcia. Marya jak kłoda waliła się na łoże, przesypiała twardo czas pewien i budziła się niepomna przeżytych wrażeń, jakby wygojona, fizycznie zdrowa zupełnie i wypoczęta ciałem przepojonem krwią wzbierających cicho lecz stale namiętności.

Tak było i tym razem. (D. c. n.)



# MEMORYAŁ O STANIE MUZEUM RAPPERSWILSKIEGO Z R. 1895.

II.

8-o Do liczby zagadek, jakich w muzeum niemało, zaliczyć należy jakąś dziwną grupę, którą w jednej z małych salek na górze widziałem. Grupa ta nieznacznych rozmiarów zatytułowana: Groupe Allégorique de la Pologne.

Darował W. R. de R. Sam tytuł już jest wspaniały; z czego się ta grupa składa i w jaki sposób ma uplastycznić Polskę? Pierwsza figura to Saturn, bo ma skrzydła, właściwie jest to Satyr, bo w niedwuznaczny sposób zabiera się do dziewicy, w jego objęciach będącej. Druga figura, przedstawiająca dziewicę o rumianych policzkach dobrze odżywioną, to ma być jakby Polska, bo łańcuch na ową zdrową dziewicę narzucony, niby na tę myśl naprowadza. Dwa te osobniki z jakiejś porcelanowej grupy wyłamane osadził artysta na krystalicznych skałach, od dołu widać ponurą niszę, jakby grotę, na środku której złamana kolumna z jakiegoś kawałka bukszpanu czy też starej cygarniczki zrobiona. Całość jest zlepkiem różnych kawałków, z których jeden od lasa, drugi od Sasa pochodzi, a wszystko razem robi wrażenie szopki, którą przed zwiedzającymi muzeum dobrze schować należy, albo co lepiej zwrócić ją ofiarodawcy z prośbą, aby z poważnej instytucyi na drugi raz żartów sobie nie robił.

9-o Jedną z bardzo cennych pamiątek, jakie muzeum w Rapperswilu posiada, jest dar księżnej Gedroyciowej, uczyniony muzeum w r. 1871. — Jest to adres, opatrzony blisko 200 polskimi podpisami. Wszystko, co Polska na początku obecnego stulecia zacnego i podniosłego wydała, położyło na tym adresie, artystycznie przez Oleszczyńskiego wykonanym, swoje podpisy. Mamy tam także doskonałe portrety Kościuszki, Rejtana, Kniaziewicza, Puławskiego, a podpisy zaczyna Adam Mickiewicz swoim autografem! Byłbym wyjechał z Rapperswilu, nie widząc tego skarbu, gdyby nie to przeświadczenie, jakie się we mnie przy ponownej bytności w muzeum utrwaliło, że wobec takiego stanu rzeczy, jaki zastałem, trzeba się samemu po muzeum rozglądać i szukać, bo wiele rzeczy, na których się chyba pan kustosz poznać nie umiał, musi być w ukryciu. Tak się też i w tym razie stało, bo gdy niejedna rzecz słaba, niejeden obraz żadnej wartości artystycznej nie posiadający, zajmuje ścianę pięknie oświetloną, to adres wspomniany, który po-

winien wisieć tak, aby go wszyscy widzieli, adres, któryby fotograficznie rozprodukować należało, wisi w ciemnem miejscu gdzieś w górze, pod samym sufitem wysokiej zapisowej sali. Pomimo jasnego dnia musiałem drabinę przystawiać, aby go obejrzeć. Widać było tylko jakąś dużą ramę, grubą warstwą kurzu pokrytą, ale co ta rama obejmowała? literalnie nic widać nie było bez poprzedniego okurzenia. Czyż z rzeczą takiej wartości godzi się tak postępować?

10-o. Istnieją w dziejach zjawiska, które bez względu na to, czy się czasy, poglądy i przekonania zmienią, będą miały zawsze wielkie ludzkości zaszczyt przynoszące znaczenie. Do takich niepowszednich zjawisk, mających znaczenie dokumentów dziejowych, należy adres ludu angielskiego wysłany do Polski w r. 1832, która pokonana podówczas zarówno przez bagnet moskiewski, jak i szereg własnych błędów, wchodziła w okres najstraszniejszego męczeństwa po dziś dzień trwającego. Naród, z którego łona przed paru dziesiątkami laty wyszła konstytucya, co za wzór innym służyła, i drogę do rozumnej wolności społeczeństwu wskazała, leżał teraz obezwładniony, skuty kajdanami niewolnika, odziany siermięgą zesłańca przed jednym z jego najstraszniejszych wrogów Mikołajem I, przed tym samym, co w 16 lat potem miał wysłać swe hufce, aby wolność innego narodu zdławiły. Nikt się wtedy nie upomniał za nami, gdyż ówczesna Europa, będąc świeżo po całym szeregu napoleońskich wstrząśnień, nie była zdolną do zdania sobie sprawy z tego, co się dzieje, a nawet może nie była w stanie odczuć tej krzywdy, jaka się przez rozbicie Polski cywilizacyi wyrządziła. Jeden tylko naród w Europie podówczas ją odczuł i całą swą boleść wyraził, wlewajac w omdlewającą Polskę niezachwianą wiarę, iż jej niewola jest tylko czasową i że przyjdzie chwila jej wyswobodzenia. Narodem tym była Anglia, a akt, w którym to wyraziła, nosi tytuł:

Adresse du peuple anglais à la Pologne.

datowany z d. 15 oktobra 1832 r. w Birmingham i opatrzony sto tysięcy podpisami obywateli wolnej ziemi angielskiej.

Podobnych objawów zbiorowej działalności chyba niewiele historya liczy, a już nie Polak, lecz każdy, kto do nazwy człowieka rości sobie prawo, przyznać musi, iż adres ten stanowi jedną z najpiękniejszych kart historyi XIX stulecia i ma nietylko dla Polski historyczne znaczenie, jako protest przeciw gwałtowi, lecz zarazem stanowi przyczynek do oceny moralnej wartości ludów i stopnia ich rozwinięcia pod względem etycznym, słowem, stanowi dokument wszechstronnej i pierwszorzędnej wartości. Dokumentu tego posiadaczem jest muzeum Rapperswilskie. Nie widzę potrzeby dowodzić, z jakiem zainteresowaniem i ciekawością zbliżałem się do muzeum, aby adres, o którym mowa, zobaczyć. Wyobrażałem sobie, że rzecz tak cenna, musi być w odpowiedni sposób zachowana, że arkusze, mieszczące 100.000 podpisów, znajdują się w miejscu od wilgoci, kurzu, much i wszelkich zewnętrznych wpływów, tak szkodliwie na tkaninę, bądź papierową, bądź pergaminową działających, zabezpieczone.

Dowiaduję się, że tak podobno było dawniej, lecz obecnie p. kustosz postanowił inaczej, gdyż oto czując w sobie niczem nie dający się powstrzymać popęd do tapicerstwa, jak to już przy wspomnianych wyżej pasach staroszlacheckich widzieliśmy, zrobił sobie z adresu angielskiego zabawkę, a mianowicie poprzybijał gwoździami do muru arkusze w postaci wachlarza. Arkusze te w wielu miejscach podziurawione, ponadziewane, pospinane szpilkami, pokryte kurzem, który już w samą tkaninę wdrążył, popstrzone przez muchy, wyblakłe lub miejscami zżółkłe, znajdują się w najopłakańszym stanie, a ogromna ilość nazwisk stała się całkiem nieczytelną.

Nie dość na tem. P. kustosz, puszczając wodze swej fantazyi, poświęcił specyalnie parę arkuszy adresu na to, aby je fantazyjnie powyginać, zrobić z nich jakby rodzaj kokardy, aby się wachlarz efektowniej wydał. Skutek tego taki, że papier jako już skruszały i w sposób brutalny traktowany wraz z nazwiskami powypadał, świecąc dziurami, które na zawsze będą świadectwem, że dzisiejszy p. kustosz pozazdrościł sławy Herostratowi, a nie ograniczając się na spaleniu świątyni Dyany, byłby zdolny po raz drugi puścić z dymem bibliotekę aleksandryjską. — Panowie Szanowni! Pytam Was, czy można wandalizm dalej posunąć? Czy nie przychodzi Wam, tak jak mnie w tej chwili na myśl to, co w Piśmie o perłach powiedzianem zostało? Gdybym się nie bał o to, że mnie o przesadę posądzicie, zawołałbym głosem Rejtana, pod progi domów Waszych się rzucając, nie pozwólcie dalej na taką gospodarkę!

Włosy na głowie stają, co w kraju o p. kustoszu opowiadają. Bez względu na to, czy to prawda czy nie, Zarząd powinien o tem wiedzieć; i tak powiadają: że p. kustosz handluje starożytnościami bez żadnej kontroli i tylko na podstawie swego widzimisię wymienia przedmioty do muzeum przysyłane na inne, i że lubo w r. 1893 nadeszło z Monachium pismo, zwracające uwagę Zarządowi muzeum, czy też jednemu z jego członków na to karygodne użycie, to jednak żadnych środków przeciwko temu nie przedsięwzięto.

Powiadają: że pan kustosz tylko to uważa za przedmiot do muzeum się kwalifikujący, który się świeci i efektownie wygląda, np. zbroje, zegary, medaliony, obrazy (ale w złotych ramach koniecznie), biurka wykładane lub inkrustowane itd., że zaś wszelkie dzieła, a tem bardziej stare książki, za inutile pondus terrae i z zajadłością złej macochy się z niemi obchodzi. Że między innemi jedną z książek brał sobie za tarczę do strzelania z flowera i podziurawił jak sito, co żyjący świadkowie piśmiennie pod przysięgą stwierdzić mogą.

Powiadają: że p. kustosz uważa katalogowanie książek za śmieszną i bezcelową zabawkę, i że obliczywszy, ile wynosi koszt utrzymania t. zw. bibliotekarza, zaproponował jednemu z członków Zarządu zniesienie tej posady, bo podobno ta bezcelowa zabawka po 5 fr. od dzieła ma wynosić.

Powiadają; że p. kustosz mnóstwo papierów po ś. p. hr. Platerze założycielu muzeum sprzedał na funty, jako rzecz szkodliwą dla muzeum, gdyż się w tych śmieciach tylko myszy lęgną. Była to bodaj pierwsza czynność w muzeum obecnego kustosza, z którą się bynajmniej przed Zarządem nie taił, gdyż, jak powiadają, dochód ze sprzedaży tych papierów w rachunkach figurował. Gdyby chociaż zabroniono p. kustoszowi chwalić się z tego czynu; ale i to, niestety, widać nie nastąpiło, gdyż ktokolwiek był w Rapperswilu, wie o tem z własnych ust p. kustosza.

Powiadają: że p. kustosz, uważając zbiory Kopernikowskie za głupstwo, nazywa je jawnie „blaga kopernikiana".

Powiadają: że p. kustosz zwiedzającym muzeum niestworzone dziwolągi plecie, że nie jest w stanie określić najprostszego przedmiotu muzealnego, że wreszcie ma prawdziwą słabość do umyślnego wprowadzania w błąd co do istoty i pochodzenia przedmiotów. Nie jestem w stanie przytoczyć wszystkich faktów, opowiedzianych mi na poparcie tych o p. kustoszu opinii, bo nie wszystkie utkwiły mi w pamięci, parę próbek jednak załączam. I tak: pewna dama, widząc w pokoju Kościuszkowskim (było to w r. 1893) dużo mebli, zapytała kustosza,

czy i te meble należały do Kościuszki? Kustosz widząc niedowierzanie na twarzy gościa, odrzekł: „Dla pani niech nie będą Kościuszkowskie, ale obcym (mówiąc między nami) inaczej się mówi.“ — A te akselbanty? pyta dalej dama. „Te“ — rzecze kustosz, „nosił Kościuszko, gdy był adjutantem Waszyngtona“(!). — „A szal turecki?“ — „Ten szal dała Kościuszce Sosnowska, kiedy jechał do Ameryki, aby się nie zaziębił. Zaś ten pas chłopski, co pani widzi, zachował Kościuszko po swoim przyjacielu Bartoszu Głowackim...“ Trzeba trafu, że ta pani znała osobę, która pas ten przysłała ze wsi do muzeum. Nie wierzyłem temu i byłbym nigdy nie uwierzył, gdyby mi nie podsunięto na dowód zeszytu czasopisma „Kościuszko“, (Kraków, grudzień 1893), gdzie te same określenia czarno na białem wydrukował sam kustosz! Ktoś drugi napisał w notesie wedle słów p. kustosza: sztylet Beniowskiego, króla Madagaskaru. A był to nóż afrykański z muszelkami na pochwie, jak się później pokazało dar dla muzeum jakiegoś Szwajcara, zwykły okaz etnograficzny. Że p. kustosz wobec gości, gdy czynność objaśniającą spełnia, zachowuje się jak przewodnik w małomiasteczkowej menażeryi, wszyscy na to zwrócili uwagę. Mógłbym tu niemało jeszcze tego rodzaju wiadomości o p. kustoszu przytoczyć, ale tych chyba aż nadto, aby sobie o nim wyrobić pojęcie.

Najsmutniejszą w tem rzeczą jest ten fakt, iż przytoczone wiadomości pochodzą od osób poważnych, czujących całą odpowiedzialność, gdyby obwinienia te nie miały faktycznej podstawy. Ale przypuśćmy, że to są tylko proste pogłoski, to i tak smutną jest bardzo rzeczą, że p. kustosz mógł choć pozorny dać powód do ich rozpowszechnienia.

Można wszystkiemu zaprzeczyć, ale temu, że Rużycki de Rosenwerth jest niepoczytalnym, nigdy, bo tylko człowiek niepoczytalny może robić to, co własnemi widziałem oczyma. Również nie można zaprzeczyć temu, iż p. kustosz wcale sobie nie umie zdać sprawy, co to jest muzeum wogóle, i jaki jest cel muzeum Rapperswilskiego w szczególe, a nadto, co on ma w niem do robienia.

J. W—i.

# ZMIANY W ORGANIZACYI I DYSLOKACYI WOJSKOWEJ ROSYJSKIEJ.

I.

Wiadomości o zniesieniu twierdz w Królestwie Polskiem, o wycofaniu wojsk rosyjskich z nad granicy niemiecko-austryackiej, kilkakrotnie, w formie sensacyi politycznej, pojawiały się zarówno na łamach prasy polskiej, jak i zagranicznej. Opierano na nich dalekosiężne kombinacye polityczne, tłómaczono niemi te lub inne urzędowe enuncyacye gabinetów europejskich, nigdzie natomiast nie przedstawiono całkowitego obrazu zmian, dokonanych wewnątrz wojskowego organizmu caratu, zadawalniając się zaledwie ogólnikową charakterystyką nowej organizacyi militarnej rosyjskiej.

A tymczasem zmiany wewnątrz organizmu wojskowego Rosyi dokonane, wyraziły się nietylko przetranslokowaniem rozmaitych oddziałów wojskowych z nadgranicznego pasa zachodniego wgłąb Rosyi — na wschód — ale również przejawiły się w ogólnej reorganizacyi armii rosyjskiej, oraz w utworzeniu nowej linii obronnej, położonej nieco na wschód względem Królestwa Polskiego.

Armia rosyjska wyróżniała się dotychczas pomiędzy armiami mocarstw europejskich mnogością swoich pieszych formacyi rezerwowych. Formacye te, ujęte w jednostki taktyczne — brygady, składające się każda z czterech pułków dwubatalionowych (8 kompanii), w razie mobilizacyi służyć miały za kadry, przyjmujące żołnierzy zapasowych i w ten sposób rozwijać się do form pełnych dywizyi pieszych, to jest do czterech pułków czterobatalionowych (16 kompanii). Inaczej mówiąc, brygady rezerwowe w czasie mobilizacyi podwajały swoje etaty liczebne.

Ujemne skutki takiego systemu uzupełniania wojsk rezerwowych w całej pełni ujawniły się w czasie ostatniej wojny rosyjsko-japońskiej; zbytnie przeładowanie bowiem pułków rezerwowych żołnierzami zapasowymi, drugorzędnym materyałem wojskowym, odbić się musiało ujemnie na bojowej sprawności tych oddziałów wojskowych.

Drugą pozatem cechą, wyróżniającą armię rosyjską, wyróżniającą, rzecz prosta, ujemnie, była mnogość oddziałów samodzielnych, nie włączonych w skład najwyższych jednostek wojskowych — korpusów. Pod tym względem organizacya armii rosyjskiej zasadniczo różniła się od organizacyi militarnej mocarstw europejskich. W państwach bowiem zachodnio-europejskich za najwyższą jednostkę taktyczną przyjęto korpus, obejmujący wszystkie bez wyjątku rodzaje broni, zatem piechotę, kawaleryę, artyleryę, inżynieryę i wojska pomocnicze. W Rosyi natomiast dotąd było zupełnie inaczej. Po za korpusami przecież znajdowała się cała inżynierya wojskowa: saperzy, pontonierzy, minierzy, oddziały kolejowe, i. t. p. Po za korpusami znajdowała się większość znaczna wojsk rezerwowych i strzeleckich, liczne oddziały kawaleryi i artyleryi, zwłaszcza ciężkiej i oblężniczej. Co więcej, na zachodzie Europy twierdze i załogujące w nich wojska również wchodziły w skład korpusów, mających charakter jednostek terytoryalnych, gdy tymczasem w Rosyi wszystkie wojska forteczne wyłączonemi zupełnie były ze składu korpusów, tworząc samodzielne jednostki wojskowe. Dodać trzeba, że tylko w armii rosyjskiej dotąd istniały specyalne piesze oddziały forteczne, podczas kiedy armie zachodnio-europejskie piechoty fortecznej wcale nie miały.

Oto w głównych zarysach charakterystyczne cechy organizacyi wojskowej rosyjskiej, wyróżniające armię carską pomiędzy innemi organizacyami militarnemi, a które łącznie w sposób nader ujemny odbijały się na jej zdolności bojowej oraz na sprawności mobilizacyjnej.

Cała siła wojskowa rosyjska, podzielona na 31 korpusów, oprócz licznych oddziałów pozakorpusowych, w przeważającej swej masie rozmieszczoną była w Rosyi europejskiej, w której konsystowało 24 korpusów armii. Z nich na pograniczu niemiecko-

austryackiem rozlokowanych było korpusów 15, podzielonych pomiędzy trzy okręgi wojskowe, a mianowicie: wileński, warszawski i kijowski. W każdym z tych okręgów stało po 5 korpusów armii, prócz licznych, jak już powyżej nadmieniliśmy, wojsk pozakorpusowych, tworząc zawiązki armii skierowanych czy to przeciw Niemcom, czy też przeciw Austryi.

Królestwo Polskie, tworząc razem z większością powiatów grodzieńskich i dwoma powiatami wołyńskiemi warszawski okręg wojenny, było temsamem sferą dyslokacyjną 5 korpusów armii i oddziałów pozakorpusowych. Na terenie Królestwa Polskiego, a właściwie w obrębie warszawskiego okręgu wojennego stały korpusy: V warszawski, VI łomżyński, XIV lubelski, XV warszawski i XIX brzeski*). Z pięciu tych korpusów, jeden tylko korpus V warszawski stał na lewym brzegu Wisły, w lewobrzeżnej połaci Królestwa Polskiego. Pozostałe cztery korpusy rozlokowane były w połaci prawobrzeżnej, w obrębie czworoboku fortecznego, utworzonego przez większe twierdze i mniejsze fortyfikacye, zbudowane na linii wodnej Wisły pomiędzy Modlinem i Dęblinem, oraz na jej ważniejszych dopływach: Narwi z Biebrzą, Bugu i Wieprzu z Tyśmienicą.

Takie rozmieszczenie korpusów rosyjskich na terenie Królestwa Polskiego tłómaczyło, w ogólnych rzecz prosta zarysach, plan akcyi wojennej Rosyi. Mianowicie szereg twierdz w Królestwie Polskiem, zbudowanych na linii Wisły i jej głównych dopływów, tworząc forteczny czworobok, wierzchołkami którego po dziś dzień są: Osowiec pod Goniądzem, Modlin (Nowogieorgiewsk), Dęblin (Iwangród) i Brześć Litewski, tworzył wycinek terenowy, osłonięty ze wszystkich stron fortami twierdz, wewnątrz którego konsystowały główne oddziały czterech prawobrzeżnych korpusów. Fronty czworoboku fortecznego miały w razie wojny osłaniać mobilizujące się wewnątrz czworoboku oddziały, miały pozatem ułatwić i umożliwić koncentracyę wojsk rosyjskich, napływających powoli z głębi Rosyi. W rachubach militarnych rosyjskich lewobrzeżna połać Królestwa zupełnie poważnej roli nie odgrywała; Rosya miała zamiar opuścić ją w pierwszym okresie wojny czy to z Niemcami, czy też z Austryą, lub z obu państwami równocześnie, bez żadnego poważnego oporu. Dla osłonięcia odwrotu władz rosyjskich poza linię Wisły do połaci prawobrzeżnej wystarczyć miał korpus V lewobrzeżny i tylko dopiero zmobilizowana i skoncentrowana wewnątrz fortecznego czworoboku armia rosyjska, wzmocniona przez załogi twierdz i same twierdze, przekroczywszy linię wodną Wisły i jej dopływów, uderzyć miała na stojące u ścian fortec rosyjskich w Królestwie Polskiem wojska nieprzyjacielskie i zmierzyć się z niemi w bitwie rozstrzygającej.

Sfery wojskowe rosyjskie doskonale zdawały sobie sprawę ze swej niższości pod względem sprawności mobilizacyjnej, na który to stan rzeczy złożyły się nietylko nieuporządkowana machina administracyjna oraz zły stan dróg komunikacyjnych, ale co najważniejsze, swoisty system rekrutowania i mobilizowania armii rosyjskiej, zasadniczo się różniący od terytoryalnego systemu zachodnio-europejskiego. Zmierzając tedy przy pomocy łańcucha fortec do zapewnienia sobie możności przeprowadzenia mobilizacyi i koncentracyi na terenie Królestwa, jednocześnie dążyła Rosya do utrudnienia mobilizacyi armii niemieckiej i austryackiej, przynajmniej w miejscowościach nadgranicznych. W tym celu cała prawie kawalerya rosyjska rozlokowaną była na samem pograniczu. W granicach Królestwa Polskiego, wzdłuż granicy państwowej rosyjskiej rozmieszczonych było 36 pułków kawaleryi (około 35 tysięcy ludzi), w tem 9 pułków kozackich. Cała ta masa kawaleryjska miała z chwilą wypowiedzenia wojny zapuścić się w głąb terytoryum nieprzyjacielskiego, a więc w głąb Prus Zachodnich, Poznańskiego, Śląska Górnego i Galicyi, zniszczyć jaknajdoszczętniej wszystkie linie komunikacyjne oraz punkty zborne i magazynowe i temsamem wywołać poważne przyczyny opóźnienia mobilizacyi nieprzyjacielskiej. Dla spotęgowania akcyi kawaleryi rosyjskiej, nadgraniczny jej łańcuch wzmocnionym był przez łańcuch konnej artyleryi oraz przez dwie linie strzelców, a mianowicie linię Kutno-Gostynin-Płock, skierowaną przeciw Niemcom, oraz Częstochowa—Kielce — przeciw Austryi. Dwie te linie strzeleckie w sile 8 pułków dwubatalionowych, a zatem w sile 16 batalionów strzeleckich, miały pozatem osłaniać odwrót nadgranicznych władz administracyjnych z połaci lewobrzeżnej do wnętrza czworoboku fortecznego

Konsystujące w połaci prawobrzeżnej Królestwa Polskiego cztery korpusy: VI łomżyński, XIV lubelski, XV warszawski i XIX brzeski, skierowane były jedne (VI i XV) przeciwko Niemcom, drugie zaś (XIV i XIX) przeciwko Austryi. Zarówno pierwsza grupa korpusów, jak i druga stanowiły zawiązki armii, jakie po zakończeniu mobilizacyi i skoncentrowaniu się wewnątrz czworoboku, osłoniętego linią twierdz, miały przejść do akcyi zaczepnej. Natomiast rola korpusu lewobrzeżnego V. (warszawskiego) miała być w pierwszym okresie wojny wyłącznie obronną i obserwacyjną.

W myśl tych rachub przeprowadzoną była i szczegółowa dyslokacya wojsk rosyjskich w Królestwie Polskiem. Wyraziła się ona przedewszystkiem rozmieszczeniem głównych ośrodków dyslokacyjnych wewnątrz czworoboku fortecznego w ścisłem tego słowa znaczeniu, gdzie rozmieszczono również główne składy amunicyjne i intendentury. Na front graniczny wysuniętemi dotąd były tylko oddziały kawaleryjskie i artyleryi konnej, podczas gdy pozostałe oddziały w skład korpusów wchodzące ukryte jakby zostały poza ścianą fortec.

Takiemi były do niedawna główne rysy dyslokacyi wojsk rosyjskich w Królestwie Polskiem.

Ubiegły atoli rok 1910 był okresem radykalnych reform, przeprowadzonych w dziedzinie organizacyi i dyslokacyi armii rosyjskiej przez obecnego rosyjskiego ministra wojny jenerała Suchomlinowa. Reformy te, zarówno reorganizacya armii rosyjskiej jak i nowe rozmieszczenie jej na terytoryum imperyum rosyjskiego, prawie że zupełnie już zostały ukończone. To też poniżej rozpatrujemy charakterystyczne cechy zmian organizacyjnych w armii rosyjskiej, oraz omawiamy w głównych zarysach nową dyslokacyę rosyjską na terenie Królestwa Polskiego. Na tem miejscu zaznaczymy tylko, że reformy Suchomlinowa zmierzają ku zwiększeniu sprawności mobilizacyjnej armii rosyjskiej oraz starają się usunąć wszystkie ujemne skutki niepowiązania w wyższe jednostki taktyczne — korpusy, wszystkich rodzajów broni. Pod tym względem można je uważać za zupełnie celowe, aczkolwiek, naszem zdaniem, nie zdołają one wcale uporządkować stosunków w armii rosyjskiej i podnieść jej wartości na te wyżyny, na jakiej znajdują się obecnie armie Francyi, Austryi i Niemiec.

Dobrą bowiem armię posiadać tylko może państwo praworządne, którego cały organizm państwowy funkcyonuje należycie i sprawnie. A Rosya przecież państwem praworządnem nie jest, ani też jej organizm państwowy nie funkcyonuje należycie i prawidłowo.

---

*) Sztaby korpusów znajdowały się w Warszawie, Łomży, Lublinie, Warszawie i Brześciu Litewskim.

# POEZYE.

CRATAEGUS.

## WITEŹ.

(BALLADA WSPÓŁCZESNA).

— Witeziu o orlem spojrzeniu:
Za jakim wciąż tęsknisz ty czynem?
W czem szukasz ozdoby wawrzynem?
— W sumieniu, mój panie, w sumieniu...

— Witeziu o mężnem ramieniu:
Za jaką chcesz walczyć ty sprawę?
W czem pragniesz wykrzesać swą sławę?
— W ofierze, mój bracie, w cierpieniu...

— Witeziu, co twierdzisz przed światem
Że zdołasz przełamać moc wrażą:
Czy wiesz, przed kim staniesz ty twarzą?
— Przed katem, mój druhu, przed katem...

— Witeziu w marzeniach tak dumny:
Czy wiesz ty, gdzie wrzucą po zgonie
Zdeptane twe ciało ICH dłonie?...
— W dół krwawy, — jak ścierwo, —
[bez trumny.

STANISŁAW FALKIEWICZ.

## SEN NA TARCZY.

Śpijcie — ostatnia to noc!
czuwaniem rozwarte powieki
zamknijcie, niech snu pokrzepi was moc —
Ja czuwam nieznany, daleki —
posłyszę grzmot, gdy hasłem zawarczy.
Śpijcie w ostatnią noc na tarczy!

Cyt – cyt, jeszcze różowy świt
nie rozbłysnął na ciemnem niebie —
to waszych łez i snów skrawiony wid,
to strach dzwonami na trwogę kolebie,
to jęk przedśmiertny, starczy —
jeszcze nie podźwięk złotej tarczy...

Śpijcie — ja czuwam! jeszcze nie bój,
jeszcze nie biła pomsty godzina —
to w snach zacharczał jęk i znój
i króle — zdzierce jak dawniej przeklina —
Śpijcie, bo sił do walki nie starczy —
Gdy wstaniem ze snu na tarczy.



BOLESŁAW Z.

## RYCERZE.

W obliczu słońca — słoneczni rycerze
zaklęci stoją... Snem objęte dusze, —
i nie drgną w ciszy stalowe puklerze, —
zamarły harde hełmów piuropusze.
Płoną zachwytem oczu ametysty
i zwisły na dół rdzą okryte miecze, —
w obliczu słońca tarczy promienistej
orszak rycerzy swą tęskotę wlecze.
Za niemi nocy nieprzejrzane cienie
i jęk daleki aż do stóp im bieży, —
lecz oni patrzą w słoneczne promienie, —
lecz czyn skonany na dnie dusz ich leży.

Oni nie dźwigną mieczów śpiących głownie,
nie pójdą w walkę twardzi i orężni, —
nie wyjdą szałem na rozległe równie,
ni gór nie wstrząsną mocni i potężni.
Patrzą na słońca promienistą jawę,
jak się kryształi i pali i mieni
i oczy mają od tej jawy łzawe
i dusze tkane z słonecznych promieni.
Lecz gdy sen złoty w ich duszach się prześni
i słońce zgaśnie — słońce kryształowe
z dźwiękiem hejnału, z gromem jasnej pieśni
do walki pójdą — tworzyć słońce nowe.

# Z POD PIÓRA.

Nie bez powodów w dobie wyborów został sprowadzony aż z za kordonu do Lwowa człowiek w „bajecznie wyszywanej" sukmanie, głośny p. Nakonieczny, by zaświadczyć w ratuszu, że za narodową demokracyą stoi w jego osobie chłop polski którego duszę w dobie zawieruchy ocaliło owo stronnictwo od podszeptów tych szatanów, co go chcieli pchnąć na drogę walki z caratem, miast przelewania krwi bratniej.

Silnie reklamowany mówca zawiódł słuchaczy.

Galicyjski ruch ludowy zdążył już wydobyć ludzi innego pokroju — przesadnie wykolorowana, nie lubelska, ale teatralna sukmana, nie zdołała zaimponować sama przez się nikomu. Chodziło o to kto z niej wyjrzy? — A wyjrzał typowy „paradebauer", szermujący wyświechtanym frazesem. Dla nas którzy znamy dobrze miejscowe stosunki, a zwłaszcza ów zakątek, z którego jako poseł wyszedł p. Nakonieczny, nie było to niespodzianką i w obronie warstwy, którą p. Nakonieczny ma rzekomo reprezentować, czujemy się w obowiązku zaznaczyć, że kandydatura jego w swoim czasie wywołała ogólną konsternacyę śród miejscowej ludności.

Chłopi — zwolennicy narodowej demokracyi — dziwili się dlaczego na p. Nakoniecznego padł wybór, nie rozumiejąc, że stronnictwu właśnie o takiego posłusznego, a dekoratywnego chłopa chodziło, inny bowiem mógłby im narobić kłopotu, jak naprzykład b. pos. Manterys.

„Goniec", ścigając się w reklamie ze „Słowem Polskiem" pasował p. Nakoniecznego na człowieka „z ognia i stali", ale wizerunek w interpretacyi tego pisma wypadł tak obrzydliwie, że p. Nakonieczny i „Słowo" czuło się w obowiązku zaprotestować.

Gdy chodzi o taki trójkąt jak „Słowo", Nakonieczny i „Goniec", poszukiwanie prawdy staje się trudne i sprowadza się do zadania znalezienia środka w tej geometrycznej figurze.

Pan Nakonieczny prawdopodobnie nie uprawiał walk na pięści z kolegami rosyjskimi w Dumie, ani ze studentami na ulicach Petersburga, nie był też naczelnikiem bojówek rozstrzeliwających socyalistów, terenem bowiem tego rodzaju „bratobójczych walk były miasta, gdzie dla stworzenia „jednośc narodowej" przelewało się krew bratnią.

P. Nakonieczny raz tylko, gdy wybuchł strajk parobków w Czemiernikach, a kozacy byli zajęci w innych folwarkach, przybył z Sokołami i rewolwerem bronił zdrowia „duszy narodowej", której się zamarzył skromny dodatek do mizernej pensyi, kilka prętów więcej pod kartofle i podłoga zamiast glinianego klepiska w czworakach. Do takich to zbłąkań duszy prowadziła rewolucya: nietylko parobek się rozłakomił, ale co gorsza najwyższe warstwy dały się porwać, wprawdzie już po zdławieniu ruchu, zgubnemu prądowi, bo oto jak się dowiadujemy z „Gońca" arystokrata O'Brien de Lassy, w którego żyłach płynie krew królewska i krewny jego, polski hr. Ronikier pod wpływem spóźnionej agitacyi rewolucyjnej dopuścili się morderstwa dla przyspieszenia spadku na osobach szwagrów.

I nietylko arystokracya, ale nawet wojskowi, rozdziera szaty p. W. Dąbrowski, ulegają teraz rewolucyjnym tendencyom; mowa tu oczywiście nie o poruczniku Schmicie, dowódcy zbuntowanego „Potemkina" lecz o Wonlarlarskim, fałszerzu testamentu ks. Ogińskiego.

Pan W. Dąbrowski jest opatrzony stemplem „Słowa Polskiego", więc niewątpliwym, patentowanym Polakiem. Z każdej strony, z tyłu i z boku i z frontu polskością wprost dyszy, ale uważa, że i tego za mało, i usiłuje dociągnąć się do poziomu Herolda polskości, osiągnąć szczyt wszechpolaka.

„Mordercze strzykawki" tak określa „Goniec" metodę dra Paczenki i kwalifikuje je jako zbrodnie. Mordercze strzykawki, jak możemy nazwać metody działania tego pokroju pism, nazywają się u nas „zręczną publicystyką", uprawnionym środkiem politycznego działania, konsolidacyą żywiołów szczerze narodowych przeciwko tym zdrajcom, którzy się troszczą, by człowiek w Polsce nie przymierał głodem, z nędzy się podźwignął i obywatelem kraju się poczuł i uważają, że tym sposobem zwiększa się Ojczyzna, mnoży się jej moc i siła, dla której nawet ten jeden dosłownie i w najlepszym wypadku jeden straszny Rusin, stojący u wrót rady niby groźny Hannibal u wrót Rzymu, nie jest niebezpieczny.

# POKŁOSIE WALK NA UNIWERSYTETACH.

Wobec pokaleczenia przez prokuratorski ołówek naszego artykułu w sprawie orzeczeń dyscyplinarnych senatu krakowskiego i akcyi, którą wszczęła młodzież, poczuwamy się w obowiązku zrekapitulować zwięźle przebieg sprawy. Mówić będziemy samemi faktami, faktów zaś skonfiskować niepodobna.

Senat uniwersytetu jagiellońskiego stworzył wbrew interesom czcigodnej wszechnicy krakowskiej nienaukową i obcą duchowo uniwersytetowi katedrę socyologii „chrześciańskiej". Na katedrę tę powołał znanego agitatora klerykalnego, autora paru mizernych broszurek i śmiesznej pod względem treści, plugawej pod względem języka, społeczno-psychologicznej elukubracyi powieściowej pt. „Moja Pani". Wiedząc, że nominacya ta oburzyła do głębi młodzież, pragnącą widzieć swoją Alma Mater krynicą rzeczywistej i dostojnej nauki polskiej, senat dopuścił przecież ks. Zimmermana do wykładu publicznego dla słuchaczy świeckich.

Wyniknęły stąd burzliwe demonstracye, których przebieg tendencyjnie przedstawiono i rozkolportowano po prasie. Pierwszym czynem senatu było wydanie winnych „sprawiedliwości sądów państwowych". Dopiero pod naciskiem opinii senat zdecydował się, nie cofając zresztą sprawy z prokuratoryi, wdrożyć dochodzenia w swoim zakresie. Podczas tych dochodzeń grożono obwinionym za odmawianie zeznań karami dyscyplinarnemi, na przekór obowiązującym zasadom prawnym, które p. prokurator, jako stróż prawa, doskonale znać musi.

Mimo to materyał dostarczony przez zeznania sześciuset kilkunastu obwinionych był szczupły; wskazywać na swych kolegów nikt nie miał ochoty. Wówczas, idąc za praktyką rosyjskich władz szkol-

nych (system apuchtinowski, skąd słowo apuchtinada) zamierzali podobno reakcyjni profesorowie posunąć się do relegacyi dwustu słuchaczy. Zapobiegł temu pono opór czcigodnego rektora, prof. Witkowskiego, który osłonił młodzież przed relegacyą masową, lecz przystał na kompromis, nazwiskiem swem szanowanem i kochanem osłonił rozporządzenie dyscyplinarne, relegujące 3 akademików, udzielające 246 nagany z groźbą wykluczenia, 16 zwykłej nagany. Pisano wiele o łagodności rozporządzenia tego, nie znając brzmienia i motywacyi orzeczeń dyscyplinarnych. Tymczasem okazuje się:

1. że relegacya ak. Jemielewskiego, uniemożliwiająca mu *de facto* w zupełności kontynuacyę studyów, umotywowana była głównie zwrotem, którego w tem brzmieniu i znaczeniu winny nie wypowiedział zgoła.

2. że akademika Heltmana relegowano jedynie za przewodniczenie na nielegalnym wiecu, mimo, że na wezwanie rektora przewodnictwo złożył;

3. że dochodzenie dyscyplinarne przeciw rygorozantowi Baścikowi było przekroczeniem kompetencyi senatu, wyrok zaś oparto między innemi na fałszywym cytacie z naukowego podręcznika „Beck-Kellego", czego dowiódł „Naprzód", nr. 28 z 4 lutego, 29 z 5 lut. rb.

Ponieważ szło w całej tej sprawie o gwałtowną demonstracyę, żaden zaś z relegowanych gwałtu się nie dopuścił ani nie był o to obwiniony, jeden zaś, Baścik, w całej akcyi czynnnie nie występował, przeto faktem jest, iż relegacya dotknęła nie właściwych „winowajców", ale tylko *przywódców ideowych młodzieży*.

Wobec *obszernego* pojmowania przez niektórych profesorów krakowskich wykroczeń przeciw karności akademickiej, groźba wykluczenia, wisząca nad ćwierćtysiącem młodzieży posiada znaczenie wielce realne. Jeśli weźmiemy jeszcze pod uwagę utracone stypendya i uwolnienia od czesnego, zgoła osobliwemi wydadzą nam się wynurzenia ndeckich gazeciarzy i młodzieńców na temat łagodności i względności wyroku.

Wyrok ten złagodzonym być musi. Zażądać tego powinni w interesie tego honoru nauki polskiej i wszechnicy jagiellońskiej, którego źle strzeżono w Krakowie, sami polscy posłowie parlamentarni. Ich niepomierną zasługą będzie, jeśli swem wystąpieniem przeszkodzą temu, aby błędy senatu polskiego uniwersytetu naprawiane być miały samowolnie przez ministra-Niemca; jeśli przez naprawienie tych błędów utorują drogę do powrotu spokoju i zgody wśród kształcącej się młodzieży i do współdziałania młodzieży z profesorami na pożytek kultury polskiej.

* * *

Ze sfer uniwersyteckich otrzymujemy następujące uwagi:

Zaszedł fakt w dziejach polskich wszechnic bodaj że pierwszy, gdy senat złożony z profesorów polskich użył przeciwko polskiej młodzieży austryackich żołnierzy i austryackiej policyi.

Żadne z pism, które opisywały obecne zajścia w Krakowie, nie podkreśliło dostatecznie tego faktu a bodaj czy nie jest on najważniejszym momentem w całej tej sprawie.

Młodzież wszechpolska i sodalicya w liczbie 238, jedyne przeciwniczki strejku we Lwowie, w rezolucyi wydanej w dniu 19/I na swoim konwentyklu w Domu Akademickim, bronionym przez policyę, zarówno jak i przewodniczący Czytelni Akademickiej" w rozmowie z korespondentem „Gazety wieczornej" główny nacisk kładli na to, że młodzież postępowa w walce z polskiemi władzami uniwersyteckiemi zwraca się o poparcie moralne do niemieckich i czeskich studentów.

Po czyjej stronie leży większa wina i jak tłómaczyć sobie należy obydwa fakty?

Wina całego zajścia, jakie miało miejsce w Krakowie, a które odbiło się głośnem echem we Lwowie i we wszystkich prawie uniwersytetach austryackich, spada najzupełniej na senat krakowski, a przynajmniej na tę część klerykalną jego, która była ukrytym motorem całej akcyi. Senat akademicki zapomniał bowiem o tem, że uniwersytet to nie instytucya wojskowa ani biurokratyczna, w których są naczelnicy i ich podwładni, lecz że instytucya ta składa się z dwóch równoznacznych części — młodzieży słuchającej wykładów i uczącej się, i profesorów wykładających i uczących. Ci ostatni są tylko doradcami, przewodnikami tej młodzieży, jak gdyby ich starszymi kolegami, ale nigdy ich naczelnikami biurowymi lub wojskowymi.

Profesorowie mają obowiązek kształcić młodzież fachowo, specyalizować ją, ale młodzież też ma prawo i obowiązek zwracać uwagę na pewne braki, lub wyrażać swoje żądania tak, aby ogólny charakter uniwersytetu był wyrazem pewnej rzeczywistej większości.

Senat akademicki krakowski popełnił dwa błędy: po pierwsze nie zrozumiał swego stanowiska, jakie powinien zajmować w instytucyi, zwanej wszechnicą, a po wtóre nie zoryentował się, czy też nie chciał się zoryentować w składzie młodzieży i w jej dążeniach.

Biurokratyczny kierunek, jaki wprowadzają obecne rządy do uniwersytetów, znalazł bardzo dobry grunt wśród krakowskich profesorów, gdyż w całej tej akcyi okazali się oni więcej obrażonymi w swej ambicyi i stanowisku urzędnikami, niż prawdziwymi, rozsądnymi doradcami i kierownikami młodzieży.

Przyjrzyjmy się pokrótce przebiegowi zajść. Na opróżnioną od czterech z górą lat katedrę ekonomii i socyologii, nie mógł znaleść senat godnego profesora, tymczasem stwarza on na wydziale teologicznym katedrę socyologii chrześcijańskiej, która jako *publicum* ogłoszoną została na wydziale filozoficznym. W fakcie tym młodzież słusznie podejrzywała zamach na wolność nauki i zamach na katedrę socyologii prawdziwej — naukowej; tem bardziej, że katedrę socyologii chrześcijańskiej oddano w ręce ks. Zimmermanowi, człowiekowi ośmieszonemu w całem naszem społeczeństwie, a w dodatku głośnemu agitatorowi chrześciańsko-społecznemu. Zwraca się więc ona do senatu, jako do swego kierownika — i prosi zupełnie jasno i stanowczo o skasowanie tego wykładu, lub ograniczenie go tylko do wydziału teologicznego. A cóż na to senat i profesorowie krakowscy, cóż na to ci oficyalni kierownicy i doradzcy młodzieży? Przedewszystkiem uczuli się oni obrażonymi w swej godności biurokratycznej, a powtóre ujrzeli w żądaniu młodzieży nie tylko nietakt, ale i zagrażającą ich powadze hardość.

Nie wejrzeli głębiej w rzecz samą, nie starali się wytłómaczyć tej młodzieży i zapewnić ją, że obawy jej o czystość nauki są płonne i nie starali się, aby tę młodzież uspokoić, lecz wystąpili przeciwko niej, jak najgorszego gatunku biurokraci rosyjscy i sprowokowawszy awanturę, oddali sprawę wbrew zasadom autonomii uniwersyteckiej, w ręce prokuratoryi państwa.

Inaczej postąpiłby rozsądny, prawy kierownik. Przedewszystkiem rozważyłby on sprawę katedry socyologii chrześcijańskiej i nie wiele by na to potrzebował czasu; bo gdyby ci profesorowie chcieli być przez chwilę uczciwymi uczonymi, musieliby przyznać, że nie może być wolną nauka chrześciańskiej socyologii, wykładana przez profe-

sora, składającego przysięgę antymodernistyczną, tak samo jak żaden uczciwy fizyk, ani farmakolog, ani patolog nie chciałby mieć nic wspólnego z kolegą po fachu, który złożył taką przysięgę osobie nie mającej nic z nauką wspólnego. Lecz senat ten — ci fizycy, farmakologowie, patologowie i inni nie chcieli być prawymi ludźmi nauki, nie chcieli się nad tem nawet zastanawiać, woleli stanąć na stanowisku swej nieomylności i ostro wystąpić przeciwko młodzieży. I tu popełnili błąd drugi.

Utarło się wśród profesorów obu wszechnic naszych zdanie, że najlepszą częścią naszej młodzieży w Krakowie — to stańczycy i sodalicya, a we Lwowie wszechpolacy. Tak też sądził prawdopodobnie senat krakowski i całe zajście na pierwszym wykładzie ks. Zimmermana przypisywał grupce socyalistów i żydów. I tej to grupki szukał wśród 614, którzy złożyli swoje indeksy po drugiem zerwaniu wykładu tegoż prześwietnego profesora. Lecz senat się przerachował, bo senat ten nie zna młodzieży, bo profesorowie ci nie żyją z młodzieżą lub najwyżej z tymi tylko, którzy im schlebiają i bezwzględnie słuchają.

Jakież było zdziwienie tych panów z komisyi dyscyplinarnej, którzy grając na najszlachetniejszych uczuciach młodzieży, chcieli ją iście rosyjskiemi sposobami skłonić do składania zeznań i wykrycia tej podejrzanej grupki kolegów, gdy zamiast grupki socyalistów, znaleźli przed sobą całą postępową młodzież, składającą się z socyalistów, ludowców, postępowych demokratów, niepodległościowców i wielu nawet nie należących do żadnej partyi.

Jakże wtedy pokierowali sprawę pp. Czerkawscy *et consortes*?

Oto postanowili zemścić i wymogli na senacie wyrok relegujący trzech — pierwszych lepszych, a blizko 250-u grożący relegacyą.

Bezmyślna mściwość i dziecinny upór — oto dwa uczucia, które napełniły serca niektórych kierowników krakowskiej wszechnicy. Pierwsze z nich wyraźnie zaznaczyło się w sprawie dyscyplinarnej, a drugie w chwilach zrywania wykładów przez strejkującą młodzież, która w ten sposób postanowiła wynagrodzić krzywdę wyrządzoną relegowanym kolegom. Bo czyż nie bezmyślnym uporem, nie zacietrzewieniem partyjnem można nazwać stanowisko tych profesorów, którzy pomimo kociej muzyki, pomimo gaszenia światła, chcieli być tak lojalni, że nawet pociemku pisali wykład na tablicy...

Gdy wybuchł strejk i żaden z wykładów nie mógł się odbyć, czy i wtedy senat uznał swą omyłkę, czy wykazał choć odrobinę chęci pojednania? Nie, gdyż czuł się podwójnie urażonym: śmiałym i energicznym protestem młodzieży, powtóre poczuł się w swych własnych murach osamotnionym, gdyż zamiast garstki napastników, ujrzał garstkę nieliczną obrońców i wtedy jak tonący chwyta się brzytwy, zawezwał ten polski senat przeciwko polskiej młodzieży do pomocy austryackie wojsko i austryacką policyę i spór między polską młodzieżą i polskimi profesorami oddał w ręce austryyckiej władzy.

Jakiem czołem ci panowie z Czytelni Akademickiej lwowskiej śmią przeciwstawiać—temu stanowisku senatu krakowskiego — zwrócenie się młodzieży postępowej o moralne poparcie do kolegów innych wszechnic austryackich, jeśli oni sami we Lwowie słuchali niektórych wykładów we wtorek i w środę pod opieką tych samych austryackich karabinów i szabel? A bardzo sprytne „Słowo polskie“ pisało, że strejk niema zwolenników wśród słuchaczów tutejszego uniwersytetu, gdyż wykłady w głównym gmachu odbywają się zupełnie spokojnie, a niedopowiedziało tylko, że na wykłady uczęszczali jedynie wszechpolacy, wpuszczani za legitymacyami Czytelni Akademickiej przez otaczających główny gmach żołnierzy i policyę.

Nie młodzież zawiniła w całej tej akcyi, gdyż działała ona w dobrej wierze i broniła najświętszych praw czystości nauki, lecz ci, którzy, jak się okazało, niegodni są być jej kierownikami.

Dwie są możliwości, które tłómaczą nam stanowisko reakcyjnej większości senatu krakowskiego; albo jest ona złożona z ludzi starych, nie rozumiejących lub partyjników nie chcących zrozumieć nowego życia i nowych prądów, albo są to karyerowicze, biurokraci żądni swej władzy i tak, jak obecny biurokratyzm rosyjski potrafią wprowadzać porządek na wszechnicy oddanej ich pieczy tylko za pomocą szabel i to w dodatku obcych żołnierzy.

A teraz, gdy senat ten stracił całkowicie powagę wśród młodzieży i obcemi szablami odgrodził się od niej, całe społeczeństwo polskie powinno się w sprawie tej wypowiedzieć. Na szczęście społeczeństwo nasze ma uczciwszą drogę, drogę parlamentarną i tam wobec przedstawicieli całego państwa powinno ono głos zabrać!

* * *

„Społeczeństwo polskie nie miało z tym ruchem nic wspólnego“, „Społeczeństwo wyparło się strejkujących“, „Społeczeństwo oddało ich w ręce sprawiedliwości“, wykrzykuje dziennikarstwo reakcyjne. Nie zapłacze młodzież z powodu owej *anathemy* i ze swej strony z lekkiem sercem wyprze się pp. Grabskich, Brandowskich, Milskich, Ostaszewskich-Barańskich, W. Dąbrowskich, Voglów, Masłowskich, oddając ich pogardzie rodaków. Uczyni to z sercem lekkiem, bo silna jest sympatyą ogółu. Dość wymienić głosy wszystkich niemal pism, stojących poza kartelem Zimmermanistów, więc we Lwowie „Wiek Nowy“, „Kurjer lwowski“, „Głos“, w Krakowie „Naprzód“, „Nową Reformę“, „Nowiny“, w Warszawie „Kurjer poranny“, „Goniec“, „Gazetę nową“, przy chwiejnem, ale nie wrogiem młodzieży ani broniącem senatu stanowisku „Gazety wieczornej“ a nawet „Gazety warszawskiej“. Lecz nawet zachowanie się prasy nie jest prawdziwem odbiciem opinii polskiej, zwracającej się coraz ostrzej przeciw profesorom, którzy oddawali młodzież „sprawiedliwości sądów państwowych“; przeciw wszechpolskim młodzieńcom, którzy radowali się z relegacyi kolegów, a manifestacyę na ich rzecz zwalczali ciosem toporka zadanym znienacka w tył głowy lub uderzeniem kastetu, denuncyacyą systematyczną przed władzami uniwersyteckiemi i współdziałaniem z policyantami. Kłamstwo o „żydach“ i „hajdamakach“, a nawet „socyalistach“ i „masonach“ tym razem zbyt było czelne, aby mogło opinię w błąd wprowadzić! Poza młodzieżą postępową, polską nietylko z ducha, ale i z rasy, bo ta w obozie młodzieży postępowej ogromną ma przewagę, brali udział gorący i ofiarny w ruchu narodowi-niepodległościowcy z pod znaku „Zarzewia“ — paręset młodzieży, która była wczoraj jeszcze siłą ND-cyi, dzisiaj zaś postępuje drogą własną; brali udział ludowcy, grupa w Krakowie liczna, we Lwowie dość silna, aby swym udziałem stwierdzić solidarność z ruchem tych żywiołów młodzieży, które trzymają się na uboczu od obozu postępowego.

W walce ostatniej przeszła próbę ogniową stworzona przez lata ostatnie możność bratniego współdziałania polskiej młodzieży postępowej z młodzieżą narodowo-niepodległościową. Dziś już kłamią ci, którzy mówią o młodzieży „narodowej“ z pod znaku „Czytelni. Akademickiej“ i „Sodalicyi maryańskiej“ i o walce jej z „tak zwanymi postę-

powcami". Pod sztandarem rzetelnego patryotyzmu zeszła się ze sobą olbrzymia większość młodzieży dla walki z zacietrzewieniem reakcyjnem topniejącej rokrocznie kliki „wszechpolaków".

* *
*

Uniwersytet krakowski nieczynny, wykłady zawieszone. We Lwowie strejk przerwany aż do wyjaśnienia się sytuacyi. Prócz obu uniwersytetów i politechniki demonstrowały szkoły lasowe lwowska i bolechowska, akademia sztuk pięknych w Krakowie; solidarność oświadczyła akademia rolnicza w Dublanach. Poza Galicyą strejkowała akademia górnicza w Leoben, politechnika w Grazu, demonstrował Wiedeń, Praga, Insbruk, Zagrzeb; demonstracyjne wiece i zebrania odbywają się w całej Europie wśród kolonii polskich.

Sytuacya: ministrowie nie przyjęli deputacyi strejkujących. Mit Rebellen paktiert man nicht. Rebelizanci mają jednak sympatyę olbrzymiej części Koła Polskiego, które niewątpliwie poczyni kroki, aby doprowadzić do pojednania i załagodzenia sporu. Represyi pragnie namiestnik, bardziej snać czuły na honor Zimmermana, aniżeli był czułym na honor własny. „Gazeta lwowska" grozi półsłówkami młodzieży z za kordonu. Gdyby pogróżki stać się miały czynem, przekonaliby się wydawcy „Gazety lwowskiej", że i Galicyanie przemówić potrafią energicznie i odważnie, gdy zagrożona jest wolność i prawa rodaków do gościny na ziemi galicyjskiej.



ADAM LISIEWICZ.

# MONOGRAFIA GALICYI.

(Dokończenie.)

Produkcya nafty, to dziedzina, w której Galicya postępuje wciąż naprzód. Dzisiaj już ilość ropy wydobytej w Galicyi wynosi 5% produkcyi światowej, a stosunek ten ciągle się polepsza wobec panującego na tem polu zastoju w świecie przemysłowym. Produkcya roczna wynosi obecnie u nas przeszło 17 milionów q. ropy, obliczenia zaś twierdzą o istnieniu 500 mil. q. prócz pojawiających się niespodziewanie nowych źródeł. Galicya co do znaczenia jest trzecią po St. Zjednoczonych i Rosyi krainą naftową. Obecnie wydobywanie ropy scentralizowało się koło Borysławia i Tustanowic a skutkiem ogromnej ich produkcyjności ceny ropy opadły w ostatnich 10 latach sześć razy tak, że wydobywanie jej w miejscowościach, gdzie szyb daje mniej niż 50 q. (pół cysterny) dziennie, przestało się opłacać. Technika wydobywania ropy stoi w Galicyi bardzo wysoko, wyżej niż w Rosyi lub Rumunii, posługuje się systemem kanadyjskim, ulepszonym i przystosowanym odpowiednio do terenu. Ponieważ przy wybuchach marnowało się bardzo wiele ropy, buduje się obecnie zbiorniki, które powinny zdołać pomieścić mniej więcej roczną produkcyę. Ilość szybów czynnych wynosi 1700, w wierceniu jest 300, robotników 6000, wartość produkcyi wynosi 25 mil. kor. Ogromną jest ilość drobnych przedsiębiorstw, spółek naftowych z udziałami po kilkaset koron, kierowanych przez nieświadomych ludzi, pod bardzo niedogodnemi warunkami zawiązanych — są to czynniki ujemne, powody do tak częstych przesileń. Pozatem wielkim brakiem jest rozdział między produkcyą surową, a produkcyą towarów do konsumcyi przeznaczonych. Brak zbiorników w czasie nadprodukcyi wywołuje spadek cen, dlatego to ropa nawet w Rosyi i Rumunii jest obecnie 3—4 razy droższą. Przyłącza się do tego brak oryentacyi i kapitału wśród producentów oraz wyzysk ze strony rafinerów, silnych finansowo i mających przewagę finansową. Do gruntownego uregulowania produkcyi potrzeba organizacyi producentów, a następnie łączności z rafineryami, nie w formie trustu, który ze względów społecznych jest niepożądanym. Zresztą radą na to byłoby pewne ustawodawstwo, oraz takie środki jak ukrajowienie magazynów, transportu i sprzedaży ropy. Ta droga ze strony kraju, bez żadnego zresztą ryzyka wraz z przymusową organizacyą producentów, usunęłaby w zupełności przesilenia w przemyśle naftowym. Jak dalece niekorzystne są stosunki dla producentów, a jak wielkie zyski rafinerów, dowodzą cyfry — ropa za cenę 20 mil. kor. przynosi 34 mil. kor. zysku czystego! Ponadto rząd stosownie do układu z rafinerami nie udzielał koncesyi na zakładanie nowych rafineryi. Obecnie zerwał z tą taktyką, liczba więc rafineryi nowych wzrasta szybko. Konsumcya krajowa wzrasta powoli, może wskutek wysokiego podatku rządowego, eksport natomiast bardzo rośnie.

Ogromnie wiele pozostawiają do życzenia stosunki prawne; obecne ustawy są połowiczne, zawierają cały szereg braków, utrudniających racyonalne prowadzenie. Takie rzeczy, jak dążenie, by kopalnie stanowiły jednolite osoby prawne (n. b. dziś wobec tego, że wierzyciel poszukiwać musi swych pretensyi na poszczególnych osobach spółki utrudnionym jest bardzo kredyt), uregulowanie sposobu nabywania praw naftowych od drobnych właścicieli, powiększenie minimalnego obszaru kopalni, udogodnienia kolejowe, podatków i t. d. wymagają koniecznego załatwienia.

Mówić o przemyśle nie jest łatwo wobec trudności w zebraniu materyałów. Galicya w porównaniu z resztą państwa jest uboga pod względem przemysłu; na 26% obszaru i 28% ludności ma 15·8% zakładów przemysłowych, zatrudniających 10·1% ludzi, siła maszyn w koniach parowych wynosi zaledwie 5·5%. Więc główną liczbę stanowią zakłady o minimalnej ilości pracowników, szczególnie wielką ilość pochłaniają szynkarstwo i rękodzieła (szewstwo, krawiectwo). Istnieje wybitny podział pracy na polu przemysłu między oboma częściami kraju. Udział Galicyi zachodniej jest pod względem ilości zakładów i pracowników procentowo niższy, pod względem koncentracyi, różnolitości i rozwinięcia przemysłu domowego wyższy. Natomiast wielki przemysł rozwinięty jest minimalnie — hasło uprzemysłowienia kraju rzucone przed 40 laty przez Zyblikiewicza nie wychodzi poza sferę idealną. Mamy dotąd odczucie dla hasła tego, niestety mało zrozumienia, że do rozwoju przemysłu trzeba działania umiejętnego, intensywnego i konsekwentnego. „O polityce przemysłowej kraju rozstrzygali w Sejmie ludzie, nie znający kultury nowoczesnego życia gospodarczego i nie posiadający głębszej, teorety-

cznej wiedzy“, to przyczyna pierwsza niepowodzeń. Kierunek polityki przemysłowej kraju nie jest dotąd wytknięty — a kierunkiem tym być powinno uprzemysłowienie rolnictwa, tj. wprowadzanie do niego właściwości gospodarki kapitalistycznej. „Przez dążność do maximum oprocentowania włożonego do gospodarstwa kapitału, uprzemysłowienie przedsiębiorstwa rolniczego jest upodobnieniem go pod względem sposobu prowadzenia do przedsiębiorstwa przemysłowego.“

Uprzemysłowienie rolnictwa nie tylko zwiększy produktywność wytworów rolniczych, ale spowoduje wzrost konsumcyi przemysłowej, wzrost kapitałów i t. d. Bez rynku wewnętrznego byt i zdolność konkurencyjna na rynkach zagranicznych są niepewne. Wzrost intenzywności gospodarstw rolnych nie powinien pociągać za sobą wzrostu ilości sił roboczych w rolnictwie zatrudnionych.

Co się zaś tyczy przemysłu właściwego, rozstrzygnąć musimy, że wyłącznie powinien być popierany przemysł fabryczny a nigdy domowy. Wobec rozdrobnienia gospodarstw włościańskich, ludność wiejska posiada duży zapas sił roboczych, nie wyzyskanych, zwłaszcza w miesiącach zimowych, które z konieczności szukać muszą zajęcia w przemyśle domowym. Ma on racyę, jeśli produkuje lepiej lub nieco taniej niż fabryczny, musi jednak posiadać doskonałą organizacyę handlową dla zbytu. U nas właśnie zbywający dążą do jak największego wyzysku producentów i to jest największą wadą naszych stosunków. Ale nawet i usunięcie tego nie może dać przemysłowi domowemu żywotności, brak mu energii rozwojowej cechującej fabryki i całego szeregu urządzeń technicznych i społecznych (np. ubezpieczenie na starość, wobec choroby itd.). Jedynym rodzajem, gdzie może mieć powodzenie jest przemysł konfekcyjny, rozwijający się już dość znacznie.

Przemysł obecny wymaga znacznego zastępu ludzi z wyższem wykształceniem, ale nawet i najniższa kategorya pracowników przemysłowych bez nauki szkolnej obejść się nie może. Najważniejszym rodzajem szkolnictwa przemysłowego są szkoły przemysłowe uzupełniające, dotychczas w kraju naszym słabo rozwinięte. Obecnie mamy ich 68 z 7270 uczniami, przeważnie w Galicyi zachodniej By rezultat nauki dla kraju był rzeczywiście pomyślny, trzeba założyć jeszcze ze 100 i starać się o większą frekwencyę. Koszt urządzenia stosunkowo dość nizki. Dalej urządzane są kursy majsterskie (w r. 1909 — 16) i kursy rachunkowe (10), wreszcie mamy szkoły zawodowe, zastępujące naukę (termin) w warsztacie majstra. Są także 2 szkoły dla przemysłu drzewnego, 3 dla żelaznego, szkoła przemysłowa we Lwowie (560 uczniów tylko!). Krajowych szkół i warsztatów razem 50 o 1339 uczniach. Faktem jest, że szkoły zawodowe przedewszystkiem krajowe nie spełniają swoich zadań; brak odpowiednich nauczycieli, zupełny brak podręczników, zbyt wielkie zajmowanie się przemysłem domowym — to są przyczyny tego smutnego faktu. Szkołę przemysłową średnią posiada Galicya w Krakowie (206 uczniów) — wyższą jest politechnika we Lwowie. Jest rzeczą charakterystyczną, że o ile Galicya procentowo przewyższa stosunek ludnościowy co do gimnazyów (35 %) i uniwersytetów (27 %), o tyle ma ogromne braki ilościowe w uczniach szkół realnych (9 %) przemysłowych (9 %) i politechnice (17 %).

Rząd stara się o poparcie przemysłu. Ustawy są po temu odpowiednie, istnieją instruktorzy przemysłowi, urząd dla popierania przemysłu od r. 1898, kredyt rzemieślniczy, popieranie wielkiego przemysłu przez udogodnienia prawne dla towarzystw akcyjnych i spółek. Kraj stworzył „krajową komisyę przemysłową“ z funduszem przemysłowym do dyspozycyi, udzielanym głównie spółkom wytwórczym i starającym się aż do r. 1903 o przemysł domowy. Fundusz powinien być potrojony, by możliwem było udzielać większych pożyczek fabrykom (dziś pożyczka wynosi przeciętnie około 40.000 kor.).

Warunki dla rozwoju przemysłu są dość trudne. Brak wybrzeża morskiego lub kanałów łączących z zagranicą, niemożność prowadzenia samodzielnej polityki handlowej, celnej i taryfowej oraz wykorzystania wszelkich środków poparcia są to czynniki ujemne. Nie brak jednak i dodatnich, jak gęste zaludnienie, obszerny rynek wewnętrzny, zapasy sił roboczych, dość środków motorycznych i komunikacyjnych; umożliwiają one przy odpowiednim kapitale i energii uzyskanie pomyślnych wyników.

W tych ramach zamknął autor życie ekonomiczne Galicyi. Daleko jeszcze do wyczerpania całości, co autor sam przyznaje, w szczególności do omówienia pozostają np. kwestya emigracyi, kwestya kredytu, uwzględnienie stosunków społecznych pracowników przemysłowych, ustawodawstwa w tej sprawie, bilans obrotu handlowego, co mógł i powinien był autor bodaj w najbardziej ogólnych zarysach naszkicować, a do czego autor obiecał wrócić przy omawianiu spisu ludności. Nie mniej praca ta jest swego rodzaju jedyną i może zapoczątkować nowy okres w pracach na niwie ekonomicznej i społecznej.

# Z PRASY POLSKIEJ.

## NASZA POLITYKA W DELEGACYACH.

„Kurjer lwowski“ w numerze z d. 4 lutego br. przynosi na temat polityki Polaków w delegacyach austryackich szereg uwag światłych, podyktowanych zdrową myślą polityczną, całkowicie zgodnych ze stanowiskiem „Życia“ (ob. zeszyt I z rb., art. wst.). „Kurjer“ konstatuje zbliżenie Rosyi do Niemiec, tendencyę do wciągnięcia Austryi do związku trójcesarskiego (apostołowanego nawiasem mówiąc przez „Słowo Polskie“). „Kurjer“ żąda od przedstawicieli naszych w delegacyach, by w imię interesów zarówno narodu, jak państwa, stawili dążeniom takim jaknajenergiczniejszy opór.

„Koło polskie powinno powiedzieć rządowi swą opinię, że o ile chodzi o przygotowanie się do walki z Rosyą — to *gotowe jest najcięższe ofiary materyalne i inne*; o ile jednak chodzi o zbliżenie się do caratu i o zbrojenie się na morzu przeciwko Anglii — to politykę taką *uważa za zgubną zarówno z narodowego polskiego, jak i państwowego austryackiego stanowiska.*

„Deklaracya taka jest konieczną, zarówno dla nas samych, dla uprzytomnienia naszemu społeczeństwu jego interesów, jak dla Austryi, aby rząd wiedział, co sądzimy o jego polityce, jak wreszcie i dla Rosyi, aby car i jego ministrowie zrozumieli,

że użyjemy całego swojego wpływu w Wiedniu, celem szkodzenia Rosyi z powodu jej wrogiej nam polityki.

„Rosya obecnie jest słaba, zależy jej niezawodnie na zbliżeniu się do Austryi. W zbliżeniu się tem my Polacy, jakkolwiek nie mamy głosu decydującego, możemy jej przy pewnych okolicznościach przeszkodzić.

„Są u nas ludzie nadmiernie trwożliwi, którzy gotowi są powiedzieć, że deklaracya taka zaszkodzi sprawie polskiej w Rosyi. Pogląd taki byłby naiwny. Carat najbardziej nas prześladował, nie wtedy, kiedy był przez nas drażniony, lecz wtedy, kiedy wpływ nasz poza Rosyą był najmniejszy.

„W Austryi powinniśmy prowadzić wyraźnie antyrosyjską politykę. W tym kierunku poprą nas niezawodnie i socyaliści, którzy słusznie uważają carat za głównego wroga wszelkiego postępu w Europie.

„Dotychczasowe przemówienia posłów polskich zarówno w parlamencie jak i w delegacyach, z powodu wydatków na marynarkę i wojsko oraz polityki zagranicznej Austryi, nie stały na wysokości.

„Miejmy nadzieję, że znajdzie się wymowny głos polski, który wypowie z trybuny europejskiej, co myślimy o zbliżeniu się do Rosyi. Niech sojusznicy jej w Paryżu i Londynie usłyszą także ten głos..."

Rzadki przebłysk polskiego rozumu stanu, jaki znajdujemy w powyższym artykule „Kurjera", powitać należy z radością i z energią, choć bez wielkiej nadziei, poprzeć żądanie jego, zwrócone ku obecnym polskim „delegatom".

# SILVA RERUM.

PIERWSZA KONFISKATA. „Życie" zawarło w ostatnim tygodniu znajomość z ołówkiem prokuratorskim, który pokreślił artykuł o „Walkach na uniwersytetach", artykuł nader powściągliwy w tonie i umiarkowany w konkluzyach. Może przykrem było wspomnienie o napadzie młodzieży endeckiej na p namiestnika i ówczesnem zachowaniu się tej prasy, która broni dziś karności i porządku, może nasz artykuł smutne nasunął refleksye na temat stronniczości „opinii publicznej" w traktowaniu znakomitego bądź co bądź historyka polskiego prawa, a traktowaniu głośnego dziejopisa „Mojej Pani"... Wszystko to być może, niemniej przeto prawna strona konfiskaty jest dla nas zagadką, którą może nasz rekurs i rozprawa kasacyjna rozwiąże. Zresztą konfiskaty bywają u nas często rzeczą gustu, a *de gust bus non est disputandum*... pod grozą nowej konfiskaty.

Jedna tylko uwaga: oto po szeregu lat, w ciągu których mieliśmy w Galicyi dużą wolność prasy, a konfiskaty należały do rzadkości u nas niemal tak samo jak w reszcie państwa, powiał, jak się zdaje, nowy wiatr z góry. Z powodu walki na uniwersytetach skonfiskowano „Wiek Nowy", „Naprzód", „Życie". Słyszymy o innych jeszcze objawach niepokojących. W tych dniach skonfiskowano „Zarzewie" lwowskie za artykuł, traktujący z punktu widzenia polityki i strategii o powstaniu zbrojnem przeciw Rosyi. Parę tygodni temu skonfiskowano w Krakowie niezwykle ciekawą i ważną broszurę Z. Mieczysławskiego p. t. „Zadania praktyczne rewolucyi w zaborze rosyjskim", broszurę zresztą już zimmunizowaną i wydaną powtórnie. Przed paru tygodniami słyszeliśmy również, jakoby policya lwowska zabronić miała kabaretowemu humoryście sparodyowania znanego pogromczyka-czarnosecińca, Puriszkiewicza... Więc władze austryackie poczytywałyby sobie za powinność brać w obronę nietylko już rosyjskie panowanie w Polsce, ale nawet rosyjskich chuliganów?

W interpelacyi, immunizującej broszurę Mieczysławskiego (Izba posłów, 80. posiedzenie XX. sesyi d. 15-go grudnia 1910 r.) pisał poseł Ryszard Kunicki: „Czy pan minister sprawiedliwości uważa za właściwe, iż prokurator austryacki w tak gwałtowny sposób miesza się do stosunków wewnętrznych sąsiedniego państwa"?

Zdaje się, jakoby „russkij duch" unosił się nad Galicyą. Może odległe następstwo afektów poczdamskich i projektów skierniewickich... Mniejsza o to; radzibyśmy jednak, by posłowie polscy we Wiedniu zasięgnęli u rządu informacyi w kwestyi praktyk konfiskacyjnych w Galicyi.

KILKA Z „OSOBLIWOŚCI NARODOWYCH" KONSTYTUCYONALIZMU ROSYJSKIEGO. Z powodu piątej rocznicy zniesienia cenzury, pisma rosyjskie przedstawiają jak wygląda w cyfrach wolność prasy, wyliczają kary, nałożone na pisma:

| | | |
|---|---|---|
| Ogólna liczba kar | 4.386 | |
| W tem zawieszeń | 1.270 | |
| Grzywien | 1.058 | |
| Procesów prasowych | 1.526 | |
| Wyroków sądowych | 582 | |
| Ogólna suma grzywien | 496.408 | rb. |
| W tem sądowych | 21.538 | „ |
| Administracyjnych | 474.870 | „ |

Powyższa półmilionowa suma grzywien przedstawi się jeszcze wymowniej, jeżeli się ją zestawi z liczbą wydawnictw peryodycznych w tym okresie. Według danych głównego zarządu do spraw prasowych, w r. 1908 wychodziło w państwie ogółem 2028 wydawnictw peryodycznych, którą to cyfrę, wobec braku danych dla innych lat, przyjąć można za przeciętniową dla całego pięciolecia. Lwią część cyfry tej stanowią tygodniki i miesięczniki. Według danych tegoż głównego zarządu, w r. 1908 liczba codziennych wydawnictw peryodycznych, nie wyjmując urzędowych, wynosiła 440. Jeżeli się od tej cyfry odejmie rozmaitego rodzaju „Wiadomości gubernialne", można bez zarzutu przesady twierdzić, że każde z wydawnictw peryodycznych podległo w okresie wolnościowym dziesięciu przeciętnie karom. Suma grzywien, przypadająca na poszczególne wydawnictwa peryodyczne, jest, oczywiście, bardzo różną. Były takie, które wpłaciły tytułem kary nie więcej, jak 500 rb., ale były, jak zaznaczają „Russk. Wied." i takie, które za wolność słowa zapłaciły w ciągu 5 lat po 10.000 i więcej. Zresztą nizkość grzywny nie dowodzi wcale, żeby kara miała być mniej dotkliwą. Dla dziennika prowincyonalnego grzywna sturublowa jest nieraz bardziej rujnującą, aniżeli dziesięćkroć większa dla stołecznego.

Straszne wprost cyfry podaje statystyka rosyjska za sześciolecie „konstytucyonalizmu" w Rosyi. W tym czasie sądy wojskowe i cywilne skazały 37.620 ludzi za przestępstwa polityczne na ciężkie kary (karę śmierci roboty przymusowe, ciężkie więzienie i t. p.). Między tymi skazanymi znajdowało się 5735 ludzi skazanych na śmierć, a 3015 rzeczywiście zawisło na szubienicy.

Inne kary zastosowano w następującej liczbie:

| | Skazano ludzi |
|---|---|
| Na zwykły areszt . . . . . . . . | 2485 |
| „ forteczny areszt . . . . . . . | 4239 |
| „ więzienie . . . . . . . . . . | 9218 |
| „ wcielenie do karnych batalionów . | 1292 |
| „ wcielenie do rot aresztanckich . . | 4144 |
| „ zesłanie . . . . . . . . . . . | 1857 |
| „ katorgę na Sybirze . . . . . . | 8640 |

Są to liczby skazanych sądownie; a przecież główne niemal postępowanie jest administracyjne, oraz trzymanie aresztowanych przez dłuższy czas w śledztwie! Zesłanych w drodze administracyjnej jest 22.568!

Jak liczba więźniów politycznych rośnie, świadczą następujące cyfry:

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| W roku | 1905 | było | 85.184 | więźniów |
| „ | 1906 | „ | 111.403 | „ |
| „ | 1907 | „ | 138.500 | „ |

„ 1908 „ 166.064 „
„ 1909 „ 181.241 „
Urzędowej cyfry za r. 1910 wprawdzie jeszcze niema; wynosi ona jednak conajmniej 200.000.

Nietylko liczba więźniów ogromnie rośnie, wzmaga się też liczba skazanych na śmierć, jak to wykazują następujące cyfry:

| W latach | wyroków śmierci | egzekucyi | Z tego za polityczne przestępstwa wyroków śmierci | egzekucyi |
|---|---|---|---|---|
| 1901—1905 | 93 | 40 | 59 | 22 |
| 1905—1910 | 6992 | 3741 | 5735 | 3015 |

Jeżeli się cofniemy jeszcze w tył, to zobaczymy, że w latach 1891—1895 nie było ani jednego wyroku śmierci za przestępstwa polityczne.

W czasie 1905—1906 zabito więcej jak 26.000 ludzi, a raniono więcej jak 31.000; nie wliczono tu specyalnych ekspedycyi karnych, jak n. p. w kraju nadbałtyckim, gdzie w latach 1905—1906 powieszono 959 ludzi.

Specyalność dalej rosyjska: pogromy dotyczyła w czasie 1905—1906 r. około 214.000 ofiar; szkody wynoszą prawie 66 milionów rubli.

KARABINY, KTÓRE SAME STRZELAJĄ... Przed kilku dniami poruszyła umysły pogłoska o starciu granicznem koło Podwołoczysk pomiędzy żandarmami austryackimi, a rosyjską strażą. Żandarmi austryaccy wieczorem, po ciemku, odstawiali do granicy rosyjskiej dwóch rosyjskich poddanych, „niemiłych cudzoziemców". Z jakiego powodu, z czyjej woli, bóg raczy wiedzieć i wdrożone przez namiestnictwo dochodzenie... Wydalanych zmuszono wejść w graniczną rzeczkę, Zbrucz i wystrzałem powiadomiono straż rosyjską. Na to odezwały się strzały z brzegu rosyjskiego; jeden z emigrantów padł — kula nawskróś przeszyła mu nogę. Żandarmi austryaccy odpowiedzieli strzałami, poczem cofnęli się wraz z drugim emigrantem do posterunku. Rannego zabrała straż rosyjska... Wieść ta, rozdmuchana przez wyobraźnię tłumu, stale trzymaną w napięciu z powodu gromadzenia mas rosyjskiej konnicy na pograniczu podolskiem i pogłosek wojennych, wyrosła do rozmiarów bitwy i rozgłaszano, że trupy padły ze stron obu. „Nowoje Wremja" rozdmuchuje zresztą ów fakt drobnego starcia granicznego jako symptomat naprężenia wojennego i przy tej okazyi rozwodzi się nad zbrodniczemi, morderczemi zamysłami Austryi, knowanemi przeciw Rosyi świętej...

*Tout cela est fort bien.* Jedno tylko uderza: że karabiny strzelać zaczęły przy okazyi wydalania jakichś zbiegów w granice ich państwa, gdzie czekały ich w najlepszym razie ciosy „prykładów" i nahaje, a gdzie jednego z nich powitała kula... Że bez miłosierdzia zmuszono tych ludzi brnąć w lodowatej wodzie rzeczki na cel dla karabinów rosyjskich. Dodać należy, że fakta takie są na pograniczu częstem, codziennem niemal zjawiskiem i że starostwa uprawiają tam często i masowo pod płaszczykiem wydalenia — ekstradycyę. Zasłużyłyby się „gwintówki" „zielonych", gdyby ich łoskot zwrócił na te rzeczy baczność opinii polskiej.

ŚMIERĆ ZA PAPIEROSA. Dyrekcya c. k. gimnazyum w Bochni wydaliła z zakładu ucznia Wasyliszyna za to, że w miejscu ustępowem zapalił papierosa. Przydybał go na tem prof. Skimina, który spełnił swój obowiązek zawiadamiając dyrekcyę. Ponieważ okólnik c. k. Rady szkolnej krajowej zagroził uczniom relegacyą za palenie papierosa w gmachu szkolnym a uczeń Wasyliszyn był już karany, przeto prawnie i legalnie wykluczono go z gimnazyum. Szczególnie niedobremu charakterowi skarconego po ojcowsku chłopca przypisać należy, że przyszedł na godzinie prof. Skiminy do klasy, wszedł na katedrę i wobec profesora i uczniów — w łeb sobie palnął. Stąd niesłuszne powstało podejrzenie, jakoby władza szkolna była sprawcą tego zgonu...

Taki jest krótki sens długiego okólnika dyrekcyi gimnazyum bocheńskiego, rozesłanego pismom reakcyjnym w odpowiedzi na okrzyk zgrozy, jaki podniosły niektóre pisma. Dodała dyrekcya na swe usprawiedliwienie, że drugiego jeszcze ucznia za palenie papierosów wykluczono a ten był bardziej obyczajny i nie odebrał sobie życia.

Fakt ten, nawet w interpretacyi półurzędowego komunikatu sam mówi za siebie. Czy nie znajdzie się nikt w parlamencie, ktoby zapytał „liberalnego" ministra Stuergcka, jak zapatruje się on na metody pedagogiczne, w owym okólniku c. k. Rady szkolnej krajowej zawarte? Czy nie znajdzie się nikt w samej Radzie szkolnej krajowej, ktoby zoryentował się, jak straszne z okólnika tego wynikają następstwa i jak pod ich wrażeniem kształtuje się stosunek szerokich kół ludności do tego „polskiego ministeryum oświecenia", do tej sukcesorki Komisyi Edukacyjnej?

Wiek bezmyślności biurokratycznej dzieli nas od Kołłątajów, Czackich, Śniadeckich i Potockich Stanisławów...

SKAZANIE ANDRZEJA NIEMOJEWSKIEGO. Szlachetna akcya biskupa Zdzitowieckiego et consortes, denuncyujących śmiałego wolnomyśliciela polskiego przed rządem carosławnym, prześladowcą unitów, nareszcie może pochwalić się niepomiernym sukcesem. Oto warszawska izba sądowa przychyliła się do rekursu prokuratorskiego przeciw wyrokowi pierwszej instancyi, uwalniającemu obwinionego o „bluźnierstwo" publicystę od winy i kary. Po przeprowadzeniu przez izbę nowej rozprawy skazano odważnego pisarza na r o k t w i e r d z y.

Czy nie pomyśleli ci oskarżyciele, którzy byli istotnymi sprawcami wyroku, że akcyą swoją zbratali się najściślej z świątobliwym synodem i z władzami moskiewskiemi, że czyn ten gorzej się odbije na losach Kościoła w Polsce, niż połączona akcya wszystkich wolnomularzy, że do dusz tysięcy ludzi przemówi strofa Beniowskiego — ta o „legionach zjadliwych robactwa", które są w Rzymie?

Szan. przedpłacicielom, którzy dotąd zalegają z prenumeratą za kwartał bieżący, przypominamy, że termin odnowienia jej minął, ustalenie zaś liczby stałych odbiorców konieczne jest dla uregulowania nakładu.

**„Życie" wychodzi w każdą sobotę po południu.**

Prenumerata wynosi:

| | rocznie | półr. | kwart |
|---|---|---|---|
| w Galicyi i wszystkich miejscowościach Austro-Węgier | 20 kor. | 10 kor. | 5 kor. |
| w Poznańskiem i wszystkich miejscowościach Niemiec | 18 mk. | 9 mk. | 4·50 mk. |
| w Królestwie i wszystkich miejscowościach Cesarstwa | 12 rb. | 6 rb. | 3 rb. |
| w innych miejscowościach Europy | 24 fr. | 12 fr. | 6 fr. |
| w Ameryce | 6 dol. | 3 dol. | 1·50 dol. |

Cena pojedynczego nru 40 hal.

Przedpłatę przyjmuje administracya, księgarnie i kantory pism. Ogłoszenia wszelkiej treści za wiersz petitowy lub jego miejsce **na 2 i 3 str. okładki 30 hal., na 4 zewnętrznej 40 hal.** Za dział ogłoszeń redakcya nie odpowiada

Adres Redakcyi i Administracyi:
Lwów, ul. Dwernickiego l. 11 A.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9 do 1 przed południem. Redaktor przyjmuje codziennie między g. 12—1.

Wydawcy: Dr. Aleksander Lisiewicz i inż. Hipolit Śliwiński.

Redaktor naczelny Gustaw Daniłowski.

Redaktor odpowiedzialny dr. Maryan Kukiel.